

Wiadomości Polskie

LES NOUVELLES
POLONAISES
HEBDOMADAIRE

POLITYCZNE I LITERACKIE
TYGODNIK

ROK I — NR. 13 — PARYŻ,
NIEDZIELA, 9 CZERWCA 1940

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

P A R I S,
52, avenue des Champs-Élysées,
app. nr. 376. Tel.: ELY 64-46.
Metro: Marbeuf.

Codzień w g. 10—12 i 15—19.

Konto w Banku Polskiej Kasy
Opieki (23, r. Taitbout) nr. 72.

CENA PRENUMERATY:

We Francji kwart. 35 fr., półroc. 65 fr., rocz. 125 fr.
(W Paryżu prenumeratę można zamawiać telefonicznie)

Zagranicą

kwartalnie: w Anglii 6 s. 6 d., na Litwie — 6 litów,
w Palestynie — 35 piastów, w Rumunji — 400 lei,
w Szwajcarii — 7 fr. szwajcarskich, na Węgrzech —
8 pengő, w Stanach Zjednoczonych i w pozostałych
krajach — 1.50 dolara.

RYSZARD ORDYŃSKI

GENERAL SIKORSKI NA FRONCIE

WSPOMNIENIE Z WOJNY POLSKO-BOLSZEWICKIEJ

zdjęcia autora

Wojna wre na terenie Rzeczypospolitej. Warszawa w niebezpieczeństwie! Warszawa — punkt wytyczny dla żądnego zdobywcy bolszewizmu, centrum moskiewskiej ofensywy wojskowej i komunistycznej. Wśród patentowanych techników i defetystów rozchodzą się już szeptane pogłoski o jacejkach bolszewickich, padają nazwiska ludzi, którzy mają stanąć na ich czele. Warszawa, głucha i niedostępna dla podłej plotki, jest spokojna, zdecydowana i pełna odwagi. Armia, jej wódz naczelny Piłsudski i jego najwybitniejsi współpracownicy bronią ziemi i

pieczę, wzywam cię do wyruszenia z nami o godzinie piątej zrana. — Rozkaz, panie kapitanie — krzyknąłem z całą tak przeze mnie wówczas upragnioną służbiście wojskową.

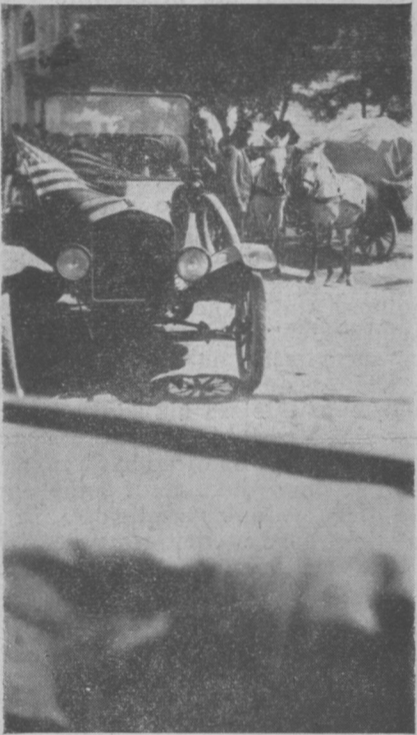
na przez ordynansa a mającą naśladować kawę. — Będzie pan mógł coś zobaczyć, pojedziemy w stronę ognia. Po kilku minutach ruszyliśmy w kierunku Modlina. Po drodze spotykali-

powiedział generał, — ale nie tamci! Bez zadnego przechwalania się, adiutant generała zapewniał nas, że generał istotnie często nie miał czasu na jakikolwiek posiłek, szczególnie wtedy gdy

profesorze, — powiedział, — bo to fajny generał! Nagle zjawił się podoficer na motocyklu i zameldował generałowi jakiś telefon. Podjechaliśmy samochodem do

Spojrzenie, zdobyte owego dnia, na kierownictwo tej całej armii operacyjnej, spojrzenie na dowódcę o takim zmyśle odpowiedzialności i takiej czujności i szybkości decyzji, napawało dobrimi nadziejami.

Był to 14 sierpnia 1920 r. Tego i następnych dni rozpoczął się pościg na całej linii frontu polskiego i pierwsze działania odpierające nieprzyjaciela w całej armii polskiej. Naczelny wódz, w porozumieniu z dowódcami swoich armii, mógł rozpocząć potężny marsz na wschód, wypierający wroga z granic Polski.



Gen. Władysław Sikorski; na lewym zdjęciu — z Juljuszem Kadenem-Bandrowskim

90551 — 90558

Byłem w siódmym niebie. Nareszcie coś innego, niż papierki i konferencje. O piątej ruszyliśmy samochodem: pułkownik amerykański, kapitan i szeregowiec wojska polskiego.

Po godzinie dość żmudnej jazdy znaleźliśmy się w kwatery głównej dowódcy piątej armii, gen. Władysława Sikorskiego.

Pan generał pracował do czwartej zrana, — powiedział nam adiutant, u któregośmy się zameldowali, — poprzednich nocy również nie spał prawie zupełnie, więc boję się go zbudzić. Zajrzę jednak w każdym razie do jego pokoju.

Pułkownik amerykański, jakkolwiek żołnierz wychowany w rygorze wojskowym, jednakże zarazem przyzwyczajony do powszechnie przyjętych na zachodzie wygód, chciał zaprotestować. Ale nasz porucznik już znikł i zjawił się po paru minutach z uprzejmą miną.

Pan generał prosi. Słyszał nasze głosy i sam się zbudził. «Kapitan» Kaden-Bandrowski, którego wysoka szarża generalska napawała strachem, zdrzął, a ja jako szeregowiec byłem uradowany, że wchodzimy na właściwy teren.

Witam panów — niezwykle uprzejmie przywitał nas gen. Sikorski. Kończył właśnie ranną toaletę.

Całą jego siedzibę stanowił małeńki pokój, napawół biuro a napawół sypialnia, w której jedyne meblami były prosty stół z rozłożoną na nim mapą i bardzo niewygodna pryzca. Kaden-Bandrowski zameldował nas, poczem generał z pomocą francuskiego a zarazem korzystając z mojego przekładu angielskiego, zwrócił się do naszego gościa, pragnąc go wprowadzić w stan rzeczy.

— My tu mamy inną wojnę, niż ta, do której pan przywykł na froncie francuskim. Nieuporządkowana, pełna niedostatków i niespodzianek, wymaga ona od żołnierza wiele osobistego zaparcia się siebie. Obowiązkiem dowódcztwa jest ułatwiać jego zadanie. Staram się o to na każdym kroku. Działamy tu w Polsce jednak sami, bez niczyjego poparcia materialnego: nasza armia jest młoda, nasze środki niewielkie. Ale każdy dzień przynosi nam dowody niesłychanego męstwa naszych żołnierzy, ich wytrwałości i pogardy dla trudu; możemy na nich liczyć — aż do końca.

— Pozwalam sobie powiedzieć, panie generale, — wtrącił pułkownik, — że to właśnie jest cechą żołnierza polskiego, z którym spotykałem się również w naszej armii amerykańskiej: odwaga i zahartowanie na trudy wojenne.

Z pokoiku obok wezwano generała do aparatu Hughes'a. Po chwili powrócił, wydając jeszcze na progu jakies zlecenie telefonicznie.

— Dobrze się składa, panie pułkowniku — mówił generał, kończąc ubranie i popijając jakąś lurkę, sporządzo-

śmy długie szeregi ewakuujących się nędzarzy warszawskich i podmiejskich, cała szosa była zawałona ludźmi. Posuwaliśmy się dosyć wolno.

Zatrzymaliśmy się na moście prowadzącym do twierdzy modlińskiej. Komendant twierdzy i dwóch oficerów podeszło do samochodu. Generał zadał komendantowi twierdzy parę krótkich a treściwych pytań i zrobił kilka ostrzych uwag. Następnie wydał błyskawicznie dyspozycje, każąc natychmiast przegrupować całą obronę twierdzy. Warto było posłuchać tych słów i wezwać się w ich ton.

Wszystko odbywało się po wojskowemu ale równocześnie i po ludzku. Na dowód że można bez przesady łączyć ton zwieźłości wojskowej z prostotą zachowania się, na dowód wręcz, że często stosowana w podobnych wypadkach opryskliwość nie jest bynajmniej równoznaczna z militarną lakonicznością.

Zrozumiałem styl generała, kiedyśmy się zetknęli z jakimś włokącym się zagubionym oddziałem. Generał zagadywał żołnierzy o ich zaopatrzenie, o trudny marsz. Podoficer i prosty żołnierz, jak to było widoczne z jego stosunku do tych ludzi, to instrument w ręku dowódcztwa, szczególnie cierpliwy ale niemal bezbronny wobec niedostatków wojny. Spełnia on ciężką rolę niemej i wyrwałego obrońcy ojczyzny, należy więc okazać mu serce i opiekę. Odpowiedziami są oficerowie i dowódcy, wymaga się od nich wyższej dyscypliny i zrozumienia ich służby. Z nimi więc — rozumując z tonu generała — można być ostrym i energicznym, ale zawsze sprawiedliwym.

Julek Kaden mrugnął na mnie. — Stuchaj i ucz się i raduj się, że ci tam, na Zamku jeszcze żadnej szarży nie nalepili. Ja za moje trzy gwiazdki mam piekielny piekier. Ale jako stary demokracja — chciał sobie dodać lat i powagi — mam głęboki szacunek dla takiego sposobu postępowania z ludźmi.

Już ruszaliśmy dalej. Posuwaliśmy się po zapelnionych gościńcach w tej wędrowce ludów, niepewnych swego jutra, wypędzonych bezlitośnie ze swych siedzib. Wkrótce zrownaliśmy się z taborami. Nasze kuchnie grzeły w rowach i błotach, a ich polamane koła i przewrócone koły nie budziły szczególnego apetytu. Zawiezani dowódcy taborów struchleli na widok generała.

— Co? Tutaj? a wasze wojska już hen daleko, przed wami?! Czy wódz może wymagać od żołnierza, by szedł naprzód, skoro jest głodny i niezaopatrzony?

Oficer, tłumacząc przyczynę techniczne opóźnienia, napomknął nieostrożnie, że i on nie miał nic w ustach prawie od dwóch dni.

— Pan i ja możemy nie jeść, — od-

szę zapuszczał na rekonesans w kierunku linii frontu.

Na szczęście oficerowie taborów mieli słusne wytłumaczenie swego opóźnienia. Po przemarszu piechoty, taborzy dołączyli się w ostry ogień jakichś naprzód wysuniętych kolumn bolszewickich i pod naciskiem kulomiotów musiały szukać schronienia. Generał stwierdził, że istotnie taborzy same były bez pożywienia, a więc biednych żołnierzyków nie skrzywdzono.

«Żołnierzyków» — bo niebawem znaleźliśmy się pod Płońskiem i widzieliśmy naszych ochotników. Byli to młodzi chłopcy, wśród których nie brakło i szesnastoletnich. Zmordowani drogą i głodem, zalegli pastwiska i obejścia chłopskie. Kilku sprytniejszych, jak się okazało, wybrało się na «łowy» i uznało za stosowne zmniejszyć dobytek zagród chłopskich o kilka kaczek i kurczaków, które sobie sami na ognisku podsmażyli. Generał wysłuchał spokojnie skargi chłopca, który z oburzeniem oskarżał naszych «wojaków».

— Macie zupełną słusność, gospodarzu, rabować nie wolno, — odpowiedział z miną naporóż groźna, — ale ja się was pytam, z kim wolicie się dzielić waszym dobytkiem: z czeredą bolszewicką, która zabierze cały kraj, czy z tymi chłopcami, którzy nie ze sobą mają i mimo głodu bronią waszego dobyteku?

Chłop poskrobał się po głowie, nie znajdując odpowiedzi.

— Bywajcie z Bogiem, — na odchodnym dorucił gen. Sikorski, — a pamiętajcie, że tamci oprócz kury jeszcze by i wasze gardło zmasakrowali. Robicie na tym drobni świętyni interes.

Kaden-Bandrowski spojrział na mnie i zapisał coś w notesie.

— To się przyda — powiedział w moją stronę — jako kontrofensywa na propagandę imperialistyczną, szerzoną przez Moskwę na cały świat. Przyda się i tobie, kiedy się z nią spotkasz zagranicą.

Po chwili nasi chłopcy otoczyli kołem gen. Sikorskiego. Wdzięczni mu byli za tak łaskawe wytłumaczenie ich czynów «myśliwskich». Po tym incydencie wzrosła ich przyjaźń i zaufanie do dowódcy. Były to zaiste dzieci Warszawy, dzieci z całej Polski. Generał rozmawiał z nimi w ludzki i prosty sposób, nie dając im odczuć swojej wyższości służbowej. Nie mógł rozmawiać inaczej — czuł się ich ojcem.

Wśród żołnierzy odkryłem nagle swego ucznia z odległych moich czasów profesorskich z gimnazjum w Bochni, Günthera, który potem zasłynął jako piosenkarz i gitarzysta pod pseudonimem Rentgena. Ukłonił mi się po sztabacku.

— Jak mnie te cholery bolszewiki nie ukatrupią, to ja temu naszemu generałowi jeszcze kiedyś zaśpiewam, panie

małej placówki telefonicznej umieszczonej na skrajku lasu. Po drodze słychać było huk armat.

Generał był zamyślony, nasłuchiwał, skąd dochodził odgłos dział. Był cichy i skupiony. Potem szybko zadał kilka pytań gońcowi, starając się stworzyć sobie obraz sytuacji. Zeskoczył z samochodu i przykucał przy telefonie.

Po kilku minutach, w których wysłuchiwał jakiegoś raportu telefonicznego, znowu się zamyślił. Widziałem przed sobą znowu człowieka, umiejącego wmg chwycić sytuację i natychmiast wydawać decyzje, od których zależała akcja kilku podległych mu odcinków jego armii.

Był spokojny, zwięzły w swoich rozkazach telefonicznych. Oficerowi dyżurnemu polecił nastawienie się na najbliższy odcinek artyleryjski a sam udał się do swojej kwatery w Płońsku. Jeździł przed pożegnaniem się z nami, wziął od sierżanta lunetę, nastawił ją na kierunek wskazany poprzednio telefonicznie i bacznie wpatrywał się w jakiś punkt. Następnie, zęgnając się z pułkownikiem amerykańskim, dorzucił:

— Panie pułkowniku, jeżeli pan ma ochotę spacerować się o dwa kilometry stąd, może pan na własne oczy spotkać panów bolszewików!

A potem zwrócił się do mnie, kiedy właśnie starałem się coś wyspytykać swoim aparatem fotograficznym.

— Nie wiem, jak się panu powiodą te zdjęcia, tam panu mogą pogruchotać ten pański aparacik. Ale jak się uda panu coś z tej naszej wycieczki, niech pan zawiezie je od nas i pozdrowienia dla swoich przyjaciół Amerykanów, bo wiem że pana tam wysyłają.

Pułkownik dziękował serdecznie gen. Sikorskiemu. Był szczęśliwy, że mu pozwolił zaobserwować zbliżka pół dnia swojej pracy.

— Jestem zadowolony, że trafił pan na dzień decydujący w mojej armii i że widział pan naga prawdę polskiej wojny i polskiego żołnierza.

Pożegnał się z nami i ruszył do kwatery. Po kilku godzinach widziałem go tam znowu pochylonego nad mapą w otoczeniu swoich oficerów sztabowych, wydającego jedno za drugim lakoniczne polecenia, przetelefonywane natychmiast przy pomocy aparatu Hughes'a. Z wielką na czele zarysowaną troską łączyła się szybkość decyzji. Nie było już czasu na długie i skrupulatne omawianie planu generalnego. Nie przyjeżdżał widocznie dział bez planu, należało więc przewidywać raczej jego impulsy niż jego strategię. W dodatku armaty grzmiały a w lasku zapalały się drzewa od pocisków i szrapneli.

Armia gen. Sikorskiego była pod ogniem nieprzyjacielskim i wkrótce znalazła się w samym środku tego ognia.

RYSZARD ORDYŃSKI.

Od administracji

PRZYPOMINAMY, ŻE UPŁYŃAŁ JUŻ TERMIN WPLATY NALEŻNOŚCI ZA PRENUMERATĘ «WIADOMOŚCI» ZA OKRES 3-MIESIĘCZNY (CZERWIEC — SIERPIEŃ 1940) W PARYŻU I WE FRANCJI FR. 35.—, ZAGRANICĄ WEDŁUG TABELI UMIESZCZONEJ W NAGŁÓWKU KAŻDEGO NUMERU. — NALEŻNOŚĆ PROSIMY PRZEKAZYWAĆ ZA POŚREDNICTWEM BANKU POLSKA KASA OPIEKI, 23, RUE TAITBOUT, PARIS (9-me) NA NASZE KONTO NR. 72 LUB WPLACAĆ DO ADMINISTRACJI: 52, AV. DES CHAMPS-ÉLYSÉES (METRO MARBEUF) W GODZ. 10 — 13 I 15 — 19 CODZIENNIE Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL. —

ABONENTOM, KTÓRZY NIE ODNOWIĄ PRENUMERATY, WYSYŁKA PISMA ZOSTANIE WSTRZYMANA.

WACŁAW GRZYBOWSKI

KSIAŻĘ : Zagadnienie postaci*)

Wydaje mi się że na drodze mojej hipotezy nie piętą się przeszkody nie do przezwyciężenia. Niedostateczne uzasadnienie pewnych sprzeciwów nie pociąga jednak jeszcze za sobą jej udowodnienia. Zależy ono całkowicie od specyficznie politycznych cech postaci badanej. Małe sprzecywianie zagadnienia jest tylko pozorne. Właściwości psychiczne, dla postaci politycznej nieodpowiednie, są dosyć liczne i zdaniem moim, zupełnie określone.

Mówimy o polityce często i nawet chętnie. Mimo to rzadko zastanawiamy się nad określeniem tego słowa. Rzadko zdajemy sobie sprawę jak bardzo trudne jest to określenie, jak trudno wyliczyć wszystkie właściwości zjawiska, jak liczne uświata określenia polityki należy uznać za niewystarczające i jak ważne jest dla polityka, by taką definicję przynajmniej na użytek własny posiadał.

Pamiętam, kiedyś, czasu mojej młodości, brałem udział w posiedzeniu krakowskiego Tow. Filozoficznego, gdzie znakomity uczyony Wł. L. Jaworski zastanawiał się nad tem zagadnieniem. Po odrzuceniu wielu określeń, dochodził do wniosku, że «polityka jest to sztuka osiągnięcia i sprawowania władzy». W określeniu tem zanotować nadewszystko wypada, że prof. Jaworski najszlachetniej traktuje politykę jako sztukę. Istotnie jest ona dziedziną twórczości różnie bogatą i nieraz równie tajemniczą, jak religia, wiedza, moralność i wszystkie sztuki piękne. Narówni z innymi zakresami twórczości, jest ona odpowiednikiem głębokiej i elementarnej potrzeby skupisk ludzkich. Narody potrzebują, by ktoś niemi rządził, aby byli ludzie, którzy pracę swoją poświęcają nie sprawom i interesom własnym, ale sprawom i interesom ogólnym. Władza, udzielana przez narody politykom, jest nieczem innym niż umożliwieniem im spełnienia tego zadania. Jak w każdym zakresie twórczości, uzdolnienie specjalne jest także w polityce zarazem powołaniem. Dlatego tak trudno jest skłonić prawdziwego polityka, by się ucciwie zajął czem innym. Jeśli istotą każdej twórczości jest przetwarzanie rzeczywistości istniejącej na nową rzeczywistość, istotą twórczości politycznej jest przetwarzanie rzeczywistości zbiorowej, zarówno narodowej jak i międzynarodowej. Zachowywanie niezmienności istniejącego stanu rzeczy tak bardzo jest sprzeczne z polityką, że radykalne posunięcia i reformy nie obce są nawet konserwatywnej polityce.

W określeniu prof. Jaworskiego jesteśmy nieco przeciążeni kłopotliwym pojęciem władzy, wieloznacznym odrazu o ile zechcemy zawrzeć w niem coś więcej niż prosty fakt możności przetwarzania rzeczywistości zbiorowej. Toteż wystarczy narazie stwierdzenie dwóch rzeczy: określenie polityki, jak określenie każdej dziedziny twórczości, może być tylko niepełne i w pewnym stopniu jednostronne; przywiązując wagę do określenia polityki jako zakresu twórczości ludzkiej, mającej za przedmiot przekształcanie istniejącej rzeczywistości zbiorowej i mającej za podłoże fakt, że zbiorowości ludzkie potrzebują by ktoś niemi rządził, t. zn. realizował interes zbiorowy. Twórczość polityków czyni zadość tej potrzebie. Badanie twórczości odbywać się może tylko drogą badania dokonań poszczególnych twórców.

Wielkość Machiavella płynie z wytknięcia tej drogi dla badania polityki. Na czynach i gestach «Księcia», na fikcyjnym żywocie Castruccio Castracani, starał się on przeniknąć i odsłonić tajemnice działania politycznego.

Nie usiłował pisać recept, ale stwierdzał, wiedziony genialną intuicją, zapowiadał niejako metodę naukową, dla której znalazł miano dopiero znakomity Rauh, określając ją jako metodę «du cas type». Nieocenione usługi oddała ona przedewszystkiem w psychopatologii, t. zn. w najistotniejszej dziedzinie naszej wiedzy psychologicznej.

Zaadoptowano ją dla polityki, ponieważ jest niezastąpionym źródłem orientacji i poznania. Z jej bowiem punktu widzenia wiedza o typowych wypadkach twórczości politycznej poszczególnych, najwybitniejszych działaczy, staje się jednoznaczna z wiedzą o polityce.

W typowym polityku znajdziemy bardzo rzadko składowe charakterystyczne dla innych zakresów twórczości. Pozostanie mu obce zachwycenie wyznawców, bezwzględny krytycyzm filozofów, liryzm poetów, ofiarność bohaterów. W naszym pluralistycznym świecie, stanowi on jeszcze jedną ilustrację tego pluralizmu.

W poszukiwaniu jego typowości politycznej czego mamy się po nim przede wszystkim spodziewać? — Naczele wypadnie prawdopodobnie umieścić właściwości nieodpowiednie dla wszelkich twórców: zupełną wewnętrzną wolność i niezależność. Jak «odrzuć wszystkie zgóry powziętych założeń»

konieczne jest dla badacza, jako punkt wyjścia, tak samo polityk wolny być musi od szeregu więzów w życiu potocznym lub nawet w innych zakresach twórczości najzupełniej dodatnich. Wypada mu myśleć swój świat, w głąb swoich i wyłącznie politycznych kategoriach. Tak wielką była troska Machiavella o to by polityk wolny był od wszelkich obciążeń i więzów, że rękował powodzenie tym przedewszystkiem, którzy «cabiano avuto il principio e nascimento loro basso e oscuro (byli z poczucia i urodzenia stanu niskiego i nieznanego)». Zanepokoilo mnie to nawet w pewnym stopniu, kiedy myślałem o Czartoryskim. Poddał mi jednak właściwą interpretację wolności, o którą chodzi, Nietzsche: «Zwiesz się wolnym: myśl co tobą władza usłyszeć pragnie, nie iż z jarzma jakiegoś uniknąć się zdołałeś. Wolny od czego? Lecz cóż to Zaratusztrę obchodzić może. Jasno niech mi twe oczy zwiastują: ku czemu wolny!».

Jeśli więc o ks. Adama chodzi, szedł on niezłomie ku wielkim celom, które sam sobie wyznaczył, wolny tem samem od więzów rzeczy drugorzędnych. Znany jest jego stosunek do spraw majątkowych, stanowisk, orderów i rang. Stąd płynęło «dużo męskiej woli», jak chce Mochnacki, i stąd «miał w sobie dostojenstwo człowieka stojącego ponad doczesnymi swarami, wyższego od walk bieżących», jak mówi prof. Handelsman. Jego koncepcje i decyzje nie tylko przetrwały panujące poglądy, ale nigdy nie były niemi krępowane.

Następna, nie mniej ważna właściwością polityka jest szczerść, t. zn. zgodność twórcy z samym sobą. Jest ona praktycznie ważna prosto dlatego że w dziejach i rozwoju narodów jednokierownicze grają ogromną, nieraz decydującą rolę. Dzieje się to dzięki interesującemu prawu ludzkiego przyrodzenia, które można określić jako obiektywizm subiektywizmu. W polspolice bowiem, najbardziej intymne i własne poczucia, intuicje, koncepcje jednostki wybitnej stają się wyrazem poczucia, instynktów i przekonań, kierowanych przez nią mas. Jest to swojego rodzaju «katharsis» dokonywana w stosunku do zbiorowości przez jednostkę twórczą. Dlatego tak jest ważna jej zgoda niezłomna z samą sobą. Ilustruje ją to znowu najlepiej Nietzsche: «Wiesz-li co znaczy własne prawo nad sobą, jak miecz i gwiazdę zwiesić, być sędzią i stróżem własnego prawa?». W przeciwstawieniu jednak do wszystkich innych zakresów twórczości, szczerść polityka jest nieczem mniej niż otwartością. Jak «mędrzec Mickiewicza, prócz prawd, które polityk «wszystkim ludzdom głosi», są takie, które «wziera przyjaciółom domu», są takie, których «nie mówi nikomu». Dlatego też najpiękniejszym i najgłębszym decyzjom politycznym towarzyszą zazwyczaj argumentacje bardzo mierne. Wynika to nie tylko z irracjonalności polityki. Wynika także często z faktu, że argumentację woli polityk pozostawić najmniej wiążącym instancjom t. zw. propagandy. Stąd też, jak przekleństwo doczesne, ponoc bez wpływu na nieśmiertelność, obarcza niejednokrotnie najwyższych mędzów stanu właściwością mądrości niepopularnej. Zanika ona dopiero z chwilą, kiedy od działalności praktycznej, od walki o interesy państwa, polityk przechodzi do walki o idee.

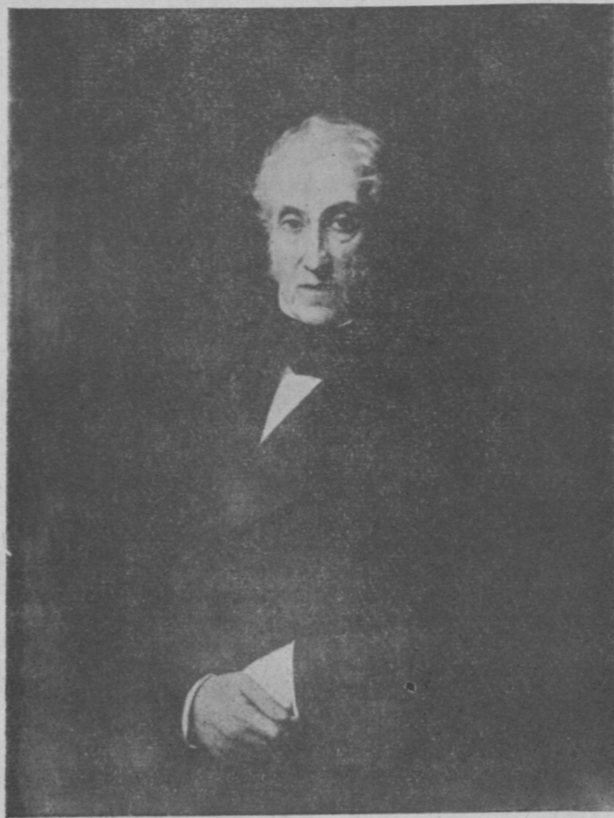
Poczynaniem ks. Adama towarzyszyło niezmiennie poczucie słusności i wielkości sprawy, którą reprezentował. Poglądów swoich od nikogo nie zapożyczał, ale też nikomu ich nie narzucał. Był ponoc wyjątkowo zamknięty w sobie. Uznano jednomyślnie «że był szlachcicem i miał prawo». Sprawiała to, nadewszystko jego wierność samemu sobie. Z tego samego źródła płynie piękno jego paradoksalnego romansu. Uraza, jaka do niego żywił «żelazny książę» Wellington za zmianę stanowiska, była nieuzasadniona. To nie Czartoryski sobie się sprzeniewierzył, to rzeczywistość narzucała mu swe twarde prawo. Gdyby zaś ks. Adam szedł odrazu po linii walki z Rosją ks. Wellingtona — nie byłoby Królestwa Kongresowego.

Dwie cechy powyższe — wewnętrznej niezależności i szczerości bezwzględnej — narzucają się politykowi, w jego swoistym zakresie, w tej samej mierze co innym twórcom. O jego specjalnym powołaniu stanowi szereg cech, innym twórcom obcych.

Najpierw wskazać należy właściwość, którą psychologia angielska sklasyfikowała tak trafnie jako instynkt walki («the instinct of pugnacity»). Polityk jest do tego stopnia człowiekiem walki, że w chwili kiedy jej zaprzestaje, przestaje także istnieć. Jak słusznie zauważył prof. Florjan Znaniecki, walka polityczna ma już swoje przez wieki wyrobione, niepisane prawo i podlega ścisłym «prawidłom gry». Odbywa się ona nadewszystko na bardzo rozmaitych poziomach. Jest poziom, na którym «tak się żegnają nie wrogowie, lecz dwa na stołach swych przeciwnych bogi», i

jest także poziom, gdzie, jak to nie tylko Czartoryski doświadczył, za każdą postacią wybitną wloką się stadami, maskaradowo w togi sędziowskie prze-

tym kierunku daje dopiero jego blisko trzydziestoletnia walka z Mikołajem I. Dla naszej współczesności ma instynkt walki Czartoryskiego jedną cechę mniej



Adam Czartoryski
portret Scheffera

brane «zaplute karty». Należy zanotować, że poziom prowadzonej walki daje nam jednocześnie właściwą miarę polityki i najdokładniej obrazuje jego przyrodzone skłonności. Mamy tu częściej do czynienia z odsłonięciem właściwości walczącego, niż z posiadającą wartość oceną, zwalczanego przeciwni-

rozumiałą. Zwalczał on wyłącznie wrogów Polski, a nigdy przeciwników osobistych.

Drugą istotną cechą każdego polityka jest zdolność do ponoszenia ryzyka. Ryzyko jest bowiem bardzo istotnym składnikiem niektórych zakresów twórczości. Wielki filozof francuski Guyau

zazwyczaj sprzecznym — tak wielką, że wypada mu ciągle rozciągać jakieś węzły gordyjskie. Dokładne rozważanie ciężaru gatunkowego i wpływu wszystkich elementów, wchodzących w grę, jest prawie z reguły niemożliwe. Po bierając decyzję, polityk musi ciągle ryzykować i właściwa mu być musi cecha następna, która polega na zdolności do niedającej się wyrozumować decyzji. Bergsonowi zawdzięczamy ujawnienie całej bezsilności naszego rozumowania w stosunku do zjawisk życia. Dla polityka ta bezsilność jest zjawiskiem codziennym i odwiecznym. Stwierdziło ją już dawno doświadczenie wszystkich narodów. I dlatego tylko polityczne niemowlęta (najczęściej z jakiejś trybuny parlamentarnej) dyskutują ten zakres działalności politycznej, którą nazywamy taktyką. Jest ona bowiem dziedzina decyzji nieraz z konieczności błyskawicznych, płynących z ogólnej postawy i chwilowego politycznego natchnienia. Tam nawet jednak, gdzie rozporządzając inicjatywą, rozporządzamy elementem czasu, logika na niewiele się przydaje. Przytoczę jeden przykład. Większość naszych decyzji politycznych wypływa z prostego napozór i dla wszystkich zrozumiałego kryterium, jakim jest interes państwa lub narodu. Prostota tego kryterium jest jednak tylko pozorna. Wszystkie najgłębsze i najistotniejsze spory polityczne mają źródło w niemożności znalezienia wspólnego wykładnika dla interesu publicznego. Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem tak złożonym, że nawet jaskrawo sprzeczne koncepcje mogą znaleźć w rzeczywistości dostateczne uzasadnienie. I dlatego tak mało w polityce jest recept, a tak tania krytyka. «Feci quod potui, faciant meliora potentes» nie jest ze strony polityka prośbą o ulaskawienie. Jest tylko stwierdzeniem istotnego stanu rzeczy, uzasadniającego i usprawiedliwiającego irracjonalność pobranych decyzji.

Obie cechy powyższe ujawniają się i splatają ze sobą w życiorysie politycznym ks. Czartoryskiego ustawicznie. Ponoszone przez niego ryzyko nie jest rzeczą prostą hazardem, pomimo że nie cofa się on parokrotnie przed rzucaniem na szalę stawki najwyższej całego życia. Działalność jego towarzyszy stałe ryzyko myśli i decyzji, i nie waha się on podjąć nawet, tak groźnego dla polityków, ryzyka niepopularności. Z decyzji nie dających się wyrozumować, najbardziej dramatycznej jest dla niego wybór pomiędzy oparciem się na Napoleona i oparciem na Aleksandrze. Hość pro i contra, przemawiających za każdą z koncepcji, musiała być dla niego nie tylko ogromna ale i prawie równoważna. Okazało się ostatecznie że wybór jego był trafny. Napoleon upadł pierwszy. Nie realizowały się wprawdzie także pierwotne plany Aleksandra. Ale bądźco bądź Królestwo Kongresowe miało żywać dwa razy dłużej niż Księstwo Warszawskie i oświata na kresach północno-wschodnich i południowo-wschodnich mogła się swobodnie rozwijać przez lat zgora dwadzieścia.

W sposób więc naturalny towarzyszy u polityka trzem cechom poprzednim, cecha czwarta — poczucie odpowiedzialności. Odpowiedzialność ta jest, rzecz prosta, swoista i jak w wypadku każdego twórcy, sprowadza się do odpowiedzialności w stosunku do samego siebie. Niemniej mamy liczne przykłady, że była ona wysoce tragiczna. Byłoby to mniej zrozumiałe, gdyby nie cecha piąta, nieunikniona u każdej postaci politycznej dużej miary.

Cechą tą jest poczucie służby, specyficzne powołanie, mus pracy dla sprawy publicznej. Polityk nie dlatego służy bliźnim, że się urodził na altruistę. Służy dlatego, że jest to jemu właściwy zakres twórczości, a sprawy innych są własne jego własnymi sprawami. Stąd właściwie jest politykiem, głębsze niż u innych ludzi, przejście się sprawą ojczyzną, niejednokrotnie szeroka sprawą międzynarodową. Zapewne, jak każdy twórca, pragnie także polityk sławy, uznania, zaszczytów. Pragnienie to nie wyklucza jednak ani bezinteresowności, ani ofiarności jego służby. Nie wyklucza prosto dlatego że jak każdy twórca, jak każdy idący przodem, rzadko miewa drogę ustaną różami, częściej wypada mu kroczyć w walce, nieraz w męce, pośród szerokiego niezrozumienia, napaści i ujadów. Jak każdemu twórcy, chodzi mu, w gruncie rzeczy, nie o siebie, ale o dzieło.

Rola tych dwóch właściwości nie jest trudna do ustalenia w życiu ks. Adama. Skąd, jeśli nie z ogromnego poczucia odpowiedzialności za los Polaków i Polski, płynęła «serca meka», o której mówi Słowacki. Bardziej jeszcze sprzecywane są jego własne wypowiedzenia na temat odpowiedzialności rządzących i dyplomatów. Co więcej, stwierdzić można, że cała jego wielka koncepcja ustroju Europy wynika z poczucia odpowiedzialności nie tylko za odzyskanie, ale i za zapewnienie niepodległości Polski.

Mamy w nim jednocześnie prawdziwie polskie uosobienie poczucia służby sprawie publicznej. Trwał w tej służbie niemal od zarania młodości, ciągle, bez przerwy, we wszystkich okolicznościach, poprzez wieloletnią «męczeńską emigracyjną», aż do samego końca życia. «Bez ambicji osobistych... miał świadomość roli, którą musiał odgrywać, jako nakaz przeznaczenia, jako skutek urodzenia, jako konieczność naturalnego powołania» — mówi prof. Handelsman.

Tak więc te pięć cech — instynkt walki, zdolność ryzyka, zdolność do pobierania niewyrozumowanych decyzji, poczucie odpowiedzialności i poczucie służby — stanowią kompleks polityczny, nieodmienną specyficzną właściwość każdej postaci politycznej. Towarzyszyć im muszą niezależność wewnętrzna i szczerść właściwa wszystkim twórcom. Stanowią one psychologiczny odpowiednik polityki, którą tak pięknie nazwał T. H. Locke w swojej biografii kanclerza Walpole'a, dając jej miano «wieczystej przygody (the eternal adventure)».

Zeglowanie po falach tej dla wielu nęcącej i zawsze burzliwej przygody, nie tylko nie zwalnia od umysłowego wysiłku, ale przeciwnie — wymaga go w stopniu wyższym, niż inne zakresy twórczości. Nie da się pominąć fakt, że szereg najwybitniejszych postaci politycznych posiadał jednocześnie cechy geniuszu umysłowego. Co najwyżej zanotować wypada, że żaden z nich nie był ciasnym racjonalistą. Znane jest stanowisko Napoleona, który chciał mieć konstytucję «krótką i niejasną». Natomiast krytycyzm myślowy i wszystko co za nim idzie, jak zdolność klasyfikacji i t. d., są dla polityków głęboko nieodowne. Jako cechy specyficzne natomiast należy podkreślić, że zdolność odrzucania w nich był silniejsza niż zdolność asymilowania i rozumienia. «Tout pardonner» mogłoby dla niego być groźne prawie tak samo jak «tout comprendre». Nie ulega jednak wątpliwości, że musi on wiele, bardzo wiele rozumieć.

Ks. Czartoryskiego, charakteryzując, według Mochnackiego, «powaga i rozmysł... nauki gruntownej z ksiąg i ze świata bardzo wiele, sąd o rzeczach jasny, głębszy...». Prof. Handelsman widzi w nim «człowieka o wielkiej kulturze umysłowej i moralnej» i stwierdza że «obdarzony niepospolitym rozumem, wielkim umysłem i taktem politycznym, widział dalekie drogi przyszłości i bliskie środki działania».

Na zakończenie, wypada jeszcze stwierdzić, że nie tylko postać, ale i dzieło ks. Adama posiada charakter typowy dla naszej polityki. Typowość ta płynie z treści zagadnień, pracowanych przez niego czynem i myślą. Oto pokrótce, poczet sześciu najważniejszych z nich.

1) Uchwalenie konstytucji trzeciego maja, które ks. Adam przeżył tak głęboko, było dla niego szczytowym momentem w realizacji zagadnienia ustrojowego Polski. O dwadzieścia parę lat wcześniej konfederacja barska była demokratyczno-liberalną reakcją na politykę ustrojową Czartoryskich. Od tej chwili, przeciwstawność dążenia do silnej władzy i pełni swobód demokratycznych nie przestały grać roli dominującego polskiego zagadnienia wewnętrznego, aż po nasze pokolenie.

2) Wypadło, niestety, także ks. Adamowi poświęcić większą część swego życia samemu zagadnieniu niepodległości Polski i wszystkiemu co z tem zagadnieniem się łączy.

3) W okresie jego działalności ujawniło się z całą wyrazistością zagadnienie konsekwencji, wynikających dla nas z naszego geograficznego położenia pomiędzy Niemcami i Rosją.

4) Dużą część swego życia poświęcił on wielostronnym usiłowaniom znalezienia rozwiązania dla zagadnień stosunków polsko-rosyjskich. Praca Czartoryskich nad tą sprawą obejmuje zgora stulecie.

5) Zagadnienie niepodległości Polski prowadziło konsekwentnie do zagadnienia ustroju Europy. Koncepcja ks. Adama stanowi jego wielką ideę polityczną i jak już wspominałem, wchodzi dopiero dziś w stadium realizacji.

6) W sposób naturalny teren Europy wschodniej był specjalnym przedmiotem jego koncepcji i zabiegów. Przeprowadził on konsekwentnie w ten sposób zagadnienie naszego stosunku do wszystkich narodów słowiańskich.

Powyższym zagadnieniom towarzyszył, rzecz prosta, szereg innych. Myślę, że wyliczyłem ich dosyć, aby stwierdzić, że troski polityczne ks. Adama Czartoryskiego były nie tylko typowymi, ale i wieczyście polskimi troskami. Fakt ten stanowi bardzo poważne poparcie dla mojej hipotezy, że należy mu się wieczyście tytuł «księcia».

WACŁAW GRZYBOWSKI.



Adam Czartoryski
sztych Rubia

ka. Jaskrawiej od innych dziedzin, obserwujemy w walce politycznej podział na zakresy wielkiej i małej politycznej gry.

U ks. Adama instynkt walki ujawnił się już od chwili, kiedy jako młodzieńiec pragnął, przedewszystkiem, wstąpić do wojska. Kampanię odbył, mi-

zbudował na zdolności do ryzyka cały system moralności «sans obligation ni sanction». Udawadniał prosto, że ryzyko jest naturalnym i dostatecznym źródłem dobrych uczynków, cnoty i bohaterstwa. Na najwyższym szczeblu stawał ryzyko myśli («le risqué métabolique de la pensée»). Otóż z tem



Adam Czartoryski
medal Davida d'Angers

ma wszystkie zawody, tak wysoko sobie cenil, że jedynym orderem, który stałe nosił, było «Virtuti Militari». Pełny obraz jego możliwości i zdolności w

właśnie «ryzykiem myśli» ma polityk ustawicznie do czynienia, bo rzeczywistość, w której operuje, jest tak złożona, mnogość czynników składowych

*) por. «Książę: Hipoteza» w nr. 10 «Wiadomości Polskich».

ZAGADNIENIE PRZESIEDLANIA LUDNOŚCI

Georges Montandon, profesor etnologii w paryskiej «Ecole d'Anthropologie», ogłosił w lutym w zeszycie «Mercure de France» obszerny artykuł p. t. «La Pologne future», poświęcony analizie czynników historycznych i etnicznych, które złożyły się na dotychczasowe losy państwa polskiego.

W artykule swym, zastępującym w wielu względach na uwagę a przeliczanym przez prasę polską, Montandon stara się ustalić wytyczne rekonstrukcji państwa polskiego, pozwalające na usunięcie czynników, któreby groziły na przyszłość naszej niepodległości.

Montandon ogłosił w r. 1916 memoriał p. t. «Frontières nationales», w którym wysunął m. in. projekt przesiedlenia ludności przy likwidacji sporów granicznych. Myśl Montandona podchwycił Nansen, na którego wniosek Turcja i Grecja wymieniły grupy mniejszościowe. Doświadczenie się udało. Inicjator metody przesiedlenia aprobując nadto dalsze zastosowanie jego pomysłu: akcje przesiedlenia Niemców tyrolskich, podjętą przez Hitlera. Zachęcony rzekomo powodzeniem tej podjętej skądinąd imprezy nazistowskiej, pragnie zastosować na szeroką skalę wymianę ludności przy odbudowie Polski, z której chciałby stworzyć państwo silne i jednolite etnicznie.

Tok rozumowania Montandona jest następujący. Kolebkę etniczną Polski stanowi przetrzeźniony Odra i Wisła. W początkach w. XI wzdłuż morza Bałtyckiego, po obu brzegach Wisły rozciągał się «no man's land». Owa niczyja ziemia zaczęła kolonizować. Na lewym brzegu Wisły posuwał się na północ, w kierunku morza, element polski, na prawym zaś krzyżacy. Kolonizację niemiecką na «stowiański» i litewskich obszarach Prus Wschodnich porównywał Montandon z kolonizowaniem Algieru przez Francję (!).

Konflikt polsko-krzyżacki, u którego genyzy stoją, różne niewątpliwie od francuskich, metody niesienia cywilizacji kolonizowanym terenom, doprowadził w r. 1410 do rozprawy zbrojnej, zakończącej zwycięstwem pod Grunwaldem. Następstwem tego zwycięstwa, niewyżytkanego przez Jagiellonów, było zgubne w skutkach dla Polski rozgraniczenie sfer interesów polskich, niemieckich i krzyżackich. Polska popełniła zasadniczy błąd, pozostawiając krzyżakom Prusy Wschodnie. Gdyby je zachowała, ustępując Zakonowi Pomorza, kto wie, jak ułożyłyby się jej dalsze losy: «Peut-être serait-elle encore aujourd'hui debout!» — konkluduje Montandon. Polska ówczesna rozumowała inaczej: uważała za plus możliwość oddzielenia krzyżaków od Prus ziemiami polskimi.

Z biegiem lat Prusy Wschodnie, usamodzielniając się coraz bardziej po sekularyzacji Zakonu, stały się kolebką organizacji politycznej Niemiec dzisiejszych. Było to niejako «wrtorne ognisko germanizmu», powstałe na ziemi obcej, skolonizowanej przez Zakon.

Po zjednoczeniu Prus z Brandenburgią, pod berłem wspólnego władcy, zrodziła się frydrycjańska koncepcja zgłębienia obu prowincji, zrealizowana w r. 1771.

Sto pięćdziesiąt lat niewola i energiczne zabiegi germanizacyjne nie zdołały, jak przynajmniej Montandon, osłabić siły elementu polskiego na Pomorzu: «stał się elementem niemieckim Reichstagu opozycyjnym niemieckim postów polskich».

Traktat wersalski nie skrzywdził etnicznie Niemców. Przeciwnie. Przyniósł im ziemie przegraniczne, zamieszkałe przez większość polską. Nie dał natomiast Polsce Prus Wschodnich i stworzył trudne zagadnienie «korytarza». Montandon uważa, że delegaci polscy na konferencji pokojowej popełnili zasadniczy błąd, domagając się Prus Wschodnich bez okręgu królewickiego. Było to «równoznaczne z pozostawieniem robaka w owoc». Należało się domagać całych Prus Wschodnich, rezygnując natomiast z Pomorza.

Tu ujawnia Montandon koncepcję, której jest twórcą i gorliwym propagatorem. Zdaniem jego, Pomorze dla Polski a Prusy Wschodnie dla Niemiec — są «ziemiąmi drugorzędnej» («terres secondaires de peuplement»), powstałymi przez skolonizowanie owego średniowiecznego «no man's land». Należy wymienić ludność Pomorza na ludność Prus Wschodnich, Prusy od Wisły po Niemen oddać Polsce, natomiast Pomorze — Niemcom.

To rzekłszy, Montandon wykreśla przyszłe granice Polski jak następuje: granica biegnąca wierzchołkami Beskidów od źródła Sanu w Karpatach Wschodnich do źródła Ostrowicy na zachodzie, Ostrowica, Odra do ujścia Obrzy aż do wzdłuż, które dzieli Odrę, dopływ Odrę od Obrzy, dopływu Warty. Dalej: bieg dolny Warty aż do Noteci, Notec, kanał bydgoski, Brda, dolny bieg Wisły aż do ujścia. Dalej jedno z trzech ramion Wisły (dostawnie: «trzeba by zbadać, które z trzech ramion tworzy najkorzystniejszą granicę») i brzeg morski aż do ujścia Niemna.

Z wyliczenia tego widzimy, że Montandon jest zwolennikiem granic naturalnych, zwłaszcza wznaczonych biegiem wód. Przynajmniej zresztą, ramieniem wiśniowym (Montandon widzi neo-Gdynię znacznie bardziej na północ — na półwyspie w pobliżu Królówca).

Nie na tym jednak koniec. Projekt granicy wschodniej przynosi większe niespodzianki. Granica, proponowana przez Montandona, biegnie Niemcem aż do rzeki o tajemniczej nazwie «Popilia», oznaczającej, jak wynika z załączonej do artykułu mapy, Wilję, zamaję się koło Kowna, biegnąc w kierunku południowym wzdłuż Niemna. Dalej wyznacza ją Biebrza, Narew aż do zbieżenia do Nurca, Nurzec, Bug, Sokołaja, Lubaczówka i San (aż do źródła tej rzeki). Tu przypomina się autorowi zbieżność tej granicy z tymczasową granicą Księstwa Warszawskiego i o-

becną granicą okupacji. Zbieżność tę zapisuje na plus projektu.

W toku wyznaczania granicy zachodniej proponuje Montandon kilkakrotnie wymianę ludności na terytoriach spornych i przegranych. Chce przesiedlić do Rzeszy wszystkich Niemców, objętych linią granic (zgoda!), i przenieść do Prus Wschodnich Kaszubów helskich, w życiu przedwojennym niechętnie odważających się na wyprawę z Wielkiej Wsi do Jastarni, i nieruchomości mieszkańców borów tucholskich, zasiedziały tam co najmniej od czasu owej kolonizacji piastowskiej Pomorza. Sądzić więc należy, że przy wytyczeniu granicy wschodniej, za którą pozostawił Montandon lekko licząc sześć milionów Polaków i takie «polskie wyspy etniczne» (enclaves), jak np. Wilno i Lwów, spotkamy się znów z propozycją wymiany ludności lub innym jakimś rozwiązaniem kłopotliwego bądźco bądź zagadnienia.

Nie podobnego. Paru słowy zbywa Montandon «mniej szczęśliwie nabytki polskie z lat 1918—21», nie troszcząc się o losy polskich ich mieszkańców. Czyżby wtoczył chęcią kilkumilionową ludność polską kresów wschodnich na najdalej odległe ziemie Polski zachodniej i środkowej, objętej proponowanymi przez niego granicami? Czyżby spolszczyć chęcią Kowno, miasto w jego koncepcji granicznej, a zlitwinic — a może zbiałoruszczyć — Wilno?

Trudno znaleźć na te pytania odpowiedzi. Wielkie i trudne zagadnienie kresowe sprowadził Montandon do zagadnienia drugorzędnego. Kierując się nieuzasadnioną bliżej słabością do granic, opartych na rzekach, gotów jest poświęcić parę milionów Polaków i to takich Polaków: współziomków Kościuszki, Mickiewicza, Słowackiego, Traugutta — byle prowadzić granicę biegiem Sołoki, Lubaczówki i Nurca, których charakterystyczną cechą jest zdaniem geografów, «zanik wód podziemnych przepływu przez wielkie legi». Z gorzkich doświadczeń ostatnich miesięcy wiemy, że zaimprovizowane ad hoc okopane, broniące przedmieście Warszawy, powstrzymały skuteczniej wroga, niż Wisła ze wszystkimi dopływami.

Biegi wód granicznych zbieżają się po winny, zdaniem Montandona, do granic etnicznych. Jaką granicę znaczy Nurzec, Lubaczówka i Sołoka? Jaką siłę fatalną mają płytkie i zmienne wody owych strumieni? Jaka broń wroga — tanki, armaty czy samoloty — zdolne są powstrzymać? Jaki narody dzieła?

Montandon jest zasadniczo sprawcą polskiej zycyli. Chce zapewnić Polsce «stałość granic zewnętrznych» i «spójność wewnętrzną». Chce nadchodzącą Polskę obdarzyć szerokim pasem wybrzeża, sięgającym aż po Królewiec. Roi się w pracy jego od ciepłych słów pod adresem «wielkiego narodu». Czem wytumaczył tragiczne nieporozumienie, którego wyrazem jest artykuł, sugerujący szerokim rzeczem czytelników «Mercure de France» koncepcję, budzącą w nas tyle zastrzeżeń?

Tem przedewszystkiem, a może i wyjątkowo, że Montandon, rozporządzając niedostatecznymi materiałami kartograficznymi i danymi statystycznymi, w rozważaniach swych oparł się wyłącznie na mapach politycznych i narodowościowych (sprzed wielkiej wojny).

W przypisku do artykułu, uzasadniając prawa Francji do Alzacji, Montandon mówi o pięciu czynnikach (rasa, język, kultura, religia, typ umysłowości), składających się na pojęcie przynależności etnicznej. Dostarczyć zarówno jemu jak i wielu podobnie myślącym Francuzom — i to czempredziej! — materiałów, mówiących o Pomorzu i kresach, jako o nieodłącznych i aktywnych dzielnicach przeszłej i przyszłej Polski.

Jeśli sympatie propolskie Montandona łączyły z entuzjazmem, okazywanym koncepcji przesiedlenia ludności i dalej pójdziemy w wytkniętym przezeń kierunku, utopijność projektów, wysuniętych w najlepszym zresztą zamiarach, ukazuje swe właściwe oblicze. Aby osiągnąć pożądaną efekty końcowy, — skupienie Polaków na terytorium, objętem proponowanymi granicami, — należałoby przesiedlić co najmniej dziesięć milionów ludzi, osiedlić ich i zagospodarować nanow, do dokonania niezbędnych rozrachunków. Przetrasza nas to, ale i zachęca do bardziej radykalnych rozwiązań: czy nie prościej, operując się na dwóch wielkich rzekach, Renie i Odrze, jako przyszłych «rubicach», przesiedlić wszystkich Niemców na wschód od Odrę, a wszystkich Polaków między Odrę i Ren? Osiągnęłyby się w ten sposób cel potrzebny — zbieżenie Polaków do sprzymierzonej Francji a Niemców do drogiej ich sercom Rosji sowieckiej, przy równoczesnym spełnieniu odwiecznego germańskiego «Drang nach Osten!».

Sprawa wymiany ludności, ukazująca się w artykule Montandona w obliczu karykaturalnym, omówiona jest równocześnie wyczerpująco w ciekawej rozprawie p. t. «Le transfert de populations» pióra paryskiego w Paryżu Mikołaja Politisa, ogłoszonej w zeszycie kwietniowym «L'Espit International», kwartalnika, wydawanego przez «Centre Européen de la Dotation Carnegies».

Przedstawiciel państwa, na którego terenie dokonano podwójnego zabiegu wymiany ludności z Bułgarią i Turcją, jest w szczególności sposób uprawniony do zabierania głosu w tej sprawie, na bowiem — z własnego, jest tak powiem, doświadczenia

— blaski i nędze tranzakcji, dokonanej na ciele jego własnego narodu.

Politis ocenia dodatnio wyniki akcji, zakończonej ostatecznie po dwunastu latach, t. j. w r. 1935. Na skutek umowy, zawartej z Bułgarią w Neuilly w r. 1919, około 100 000 Bułgarów i 50 000 Greków zdecydowało się «brać dobrowolnie» bądź pod naciskiem wypadków» na osiedlenie się w krajach macierzystych.

Wymiana mniejszości między Grecją a Turcją, dokonana na podstawie konwencji lozańskich, podpisanej dn. 30 stycznia 1923 r., objęła 354 647 Turków i 192 356 Greków. Pracę Komisji Nansenowskiej, kierującej akcją i dokonywającej rozrachunków, trwały do r. 1935, pozostawiając w spadku archiwum złożone z półtora miliona woluminów. Była to, zdaniem jednego z członków Komisji, «l'affaire la plus volumineuse de l'histoire du monde». Uzasadnienie przelotu (zajmujący się ponadto ustaleniem losu milionowej rzeszy uchodźców greckich z Azji Mniejszej, Kaukazu i Rosji), osiedlił na roli 150 000 rodzin, zbudował 50 000 domów, rozdał około 900 000 hektarów ziemi, 100 000 sztuk bydła i t. p.

Akcja przyniosła Grecji w rezultacie ostateczny wzrost ludności, spadek mniejszości z 20 do 5%, dobre stosunki sąsiedzkie z niedawnymi wrogami i podniesienie ogólnego dobrobytu, po zlikwidowaniu — przy wydatnej pomocy pożyczek zagranicznych — kilka lat trwającego ciężkiego kryzysu gospodarczego.

Doświadczenie bałkańskie zestawia Politis z ruchami migracyjnymi, których terenem stała się w roku ostatnim Trzecia Rzesza. Objęły one przesiedlenie na teren okupowanych ziem polskich 12 000 Niemców estońskich, 62 000 łotewskich i znaczne ilości Niemców z okupacji bolszewickiej. Równocześnie napływać zaczęli do Rzeszy Niemcy z Górnej Adygi (10 000) i Włoch. Na rzecz Niemiec optowało 185 000 spośród 268 000 reprezentantów mniejszości niemieckiej we Włoszech. W trakcie pertraktacji jest sprawa przesiedlenia 30 000 Niemców litewskich, mniej interesujących władców Trzeciej Rzeszy, jako że chodzi tu o ludność ubogą, stojącą na stosunkowo niskim poziomie kulturalnym.

Niezależnie od akcji, zmierzającej do skupienia Niemców bałtyckich i włoskich na terenie «Wielkich Niemiec», rozpoczęto tworzenie rezerwu żydowskiego w okolicach Lublina i dokonano masowych przesiedleń Polaków wewnątrz okupacji niemieckiej. Akcja ta objęła, zdaniem Politisa, 5 — 6 milionów Polaków z Pomorza, Wielkopolski i Górnego Śląska, zmuszonych do opuszczenia dobytku, przekazywanego napływającym z krajów bałtyckich przybyszom niemieckim. Przesiedlenia te przypominają Politisowi posunięcia taktyczne królów asyryjskich, którzy w w. VIII przed Chr. osiedlali swoich obywateli w lepiej sytuowanych punktach kraju, zmuszając ludy podbite do ustępowania.

Ta kategoria przesiedleń, «wyrosła z niemożności, nie potrafiła dłużej niż gwałt, który ją zrodził» — mówi Politis.

U genyzy akcji nazistowskiej, inspirowanej przez tendencje antypolskie i antyżydowskie, stoi pozałatem doktryna polityczna, uznana przez Rzeszę za wynalazek niemiecki, godny jak najszerszego zastosowania przy rozwiązywaniu sprawy mniejszości — dla dobra pokoju. «Niemcy położyli swą pieczęć na tej doktrynie — i nie mogą jej oddać odrzucić — nawet jeśli nadejdzie dzień, gdy wyda się im ona niewygodną».

Jakież są wartości dodatnie metody przesiedleń ludności? Doświadczenia greckie — twierdzi Politis — dały dobre wyniki, były jednak przeprowadzone powoli, w atmosferze zgodnej naogół współpracy zainteresowanych rządów, przy wydatnym poparciu kapitału zagranicznego. Dotyczyły (po r. 1919) 700 000 ludzi, przesiedlonych stopniowo, w części tylko wbrew własnej woli. Tego typu wymiana godna byłaby i na przyszłość zalecenia i powinna być stosowana przy wytyczeniu przyszłych granic Europy po wojennej.

Wymiana ludności, zwłaszcza przymusowa, nie jest jednak idealnym rozwiązaniem sprawy podziału rodzaju ludzkiego na przestrzeni globu ziemskiego. Złe się ona godzi z ideałem cywilizacji, ku któremu w ciągu dwu ostatnich stuleci zdawała się zmierzać Europa, dając jednocześnie prawo własności osobistej, wyboru języka, religii i tradycji narodowych, przy równoczesnym zachowaniu lojalności wobec zamieszkiwanego państwa. Wytężone te kilkadziesiąt lat kilkanaście polityką mniejszościową Ligi Narodów, która bezskutecznie usiłowała powstrzymać wzrastające z każdym rokiem antagonizmy państwowe i narodowościowe.

Po wojnie obecnej radykalne rozwiązanie sprawy mniejszości stanie się koniecznością. «Trudno nie zalecać wymiany dobowolnej, a nawet przymusowej», tem bardziej że Niemcy, «głównie mocarstwem zainteresowane», uznają w pełni, przeciwni nawet jej wartości. Przyszły traktat pokojowy musi czynność tę ograniczyć do minimum, uzgadniając granice polityczne państw z granicami etnicznymi — kończy Politis.

Podobną opinię wypowiada w «L'Année Politique Française et Etrangère» z listopada r. ub. prof. Bernard Lavergne, zestawiający plusy i minusy narodowościowej Francji z trudnościami wewnętrznymi państw Europy Środkowej, wynikłymi na tle sprawy mniejszościowych.

MARJA DANILEWICZOWA.

★ Soir de Paris ★



BOURJOIS
Parfumeur - Paris

NIE DYKTATURA, ALE WŁAŚNIE DEMOKRACJA

Rząd Winstona Churchilla, stworzony w nader dramatycznym momencie historii Anglii, ma za zadanie doprowadzić wojnę do zwycięstwa. Churchill, obejmując ster nawy państwowej, nie obiecywał poprawy Izbie Gmin niczego poza wysiłkiem, trudem i pracą, ale Izba Gmin, masy angielskie i dominia pokładają wielką nadzieję w olbrzymiej energii, temperamencie, uporze, zdecydowaniu i woli obecnego premiera oraz w najlepszej na jaką stać dzisiaj Anglię ekipie jego współpracowników, członków gabinetu rekrutującego się z partii politycznych mających głos w społeczeństwie.

Anglia nie długo musiała czekać na dowody, iż rząd Churchilla jest zdecydowany doprowadzić wojnę do końca w jak najkrótszym czasie, nie cofając się przed żadnymi ofiarami i najbardziej nawet surowymi pociągami. Gabinet Churchilla nie był jeszcze całkowicie ukonstytuowany, z niektórymi politykami rozmowy były jeszcze w toku, gdy przyszło pierwsze pociągnięcie dotyczące emigrantów niemieckich i austriackich, rezydujących — jak twierdzi oficjalna statystyka — w liczbie 78 000 w Anglii. Kilka tysięcy osób zostało internowanych, kilkanaście tysięcy osób nie może opuścić swoich domostw w godz. 20 — 6 i używać własnych środków lokomocji. Wreszcie dla wszystkich cudzoziemców wschodnią część Anglii została uznana jako strefa, do której można się dostać za specjalnymi przepustkami «Home Office». W ten sposób w niepełną 48 godzin po dojściu do władzy nowego rządu, opinia publiczna, zaniepokojona istnieniem olbrzymich rzesz Niemców i Austriaków, poruszających się i pracujących bezkarnie w całej Anglii, zdała sobie sprawę, że Churchill myśli i pamięta o tem zagadnieniu.

Równocześnie z temi zarządzeniami zabrano się do zabezpieczenia budynków rządowych Londynu, do tem skrupulatniejszej kontroli wszystkich cudzoziemców w Anglii, wreszcie do stworzenia wielkiej armii pomocniczej «Parashots», mających za zadanie strzec Anglii przed niebezpieczeństwem desantu nieprzyjacielskich spadochroniarzy. Budynki rządowe i użyteczności publicznej ogrodzone zostały zasiekami prutu kolczastego, otoczone karabinami maszynowymi, przy wejściach umieszczono gęste strażnice żołnierzy w hełmach i z karabinami. Na drogach ustawione zostały hiszpańskie, a każdy pojazd, poruszający się w strefie wschodniej Anglii i Szkocji, jest starannie kontrolowany. Tysiące ochotników, zgłaszających się do korpusu «Parashots», ćwiczy się w strzelaniu i pilnie nieba przed gośćmi, którzyby chcieli przybyć na czarnych «Junker-sach».

Połączone siły «Home Office»u i «Scotland Yard»u z bezwzględnością i energią zabraly się do komunistów, pacyfistów i faszystów angielskich, dopatrując się w nich — szczerze zresztą — naturalnych sprzymierzeńców agentów piątej kolumny i skocznych spadochroniarzy «Wehr-macht»u. Te wszystkie pociągnięcia, mające za zadanie uniknąć niespodzianek w rodzaju norweskim, duńskim czy holenderskim, wpłynęły niewątpliwie znakomicie na nastroszenie społeczeństwa, wzmożyły wiarę w skuteczność poczynań Churchilla i jego kolegów.

Wiadomości, napływające z Flandrii będącej zarówny ongi jak i dzisiaj przedpołem Anglii, nakazywać zaczęły konieczność mobilizacji wszystkich sił, jakimi rozporządza Wielka Brytania. Przednie bowiem osiem i pół miesiące ciższy, dzielący dzień 3 września 1939 r. od działań wojennych w Belgii, Holandii i Luksemburgu, nie zostały — powiedzmy to sobie szczerze — wykorzystane w stu procentach do podniesienia produkcji przemysłu lotniczego i broni pancernej. Dopiero wydarzenia rozgrywane się w Flandrii zaalarmowały sejmograf nastrojów, powodując konieczność wprowadzenia ustaw, jakich nie znają dzieje Anglii.

Dn. 22 maja b. r. Izba Gmin na wniosek dotychczasowego szefa opozycji i lidera Partii Pracy, obecnie członka gabinetu

mjr. Attlee, uchwaliła pełnomocnictwa dla rządu, poddając kontrolę państwa wszystkie warszaty pracy, mobilizując wszystkie siły Anglii, oddające do dyspozycji wszystkich ludzi bez względu na zawód i zajmowane stanowisko. Towarzysz Attlee, który zapewne za kilka lat ku zadowoleniu swoich wyborców zostanie co najmniej Sirem, przeprowadził w Izbie Gmin ustawę dającą władzę dyktatorską w ręce rządu. Po przejściu tej ustawy przez Izbę Gmin i Izbę Lordów, co wszystko zabrało, jak zanotowały kroniki parlamentu, rekordowo krótki czas niespełna trzech godzin, Churchill i jego współpracownicy otrzymali z rąk przedstawicieli społeczeństwa władzę równą tej jaką mieli królowie średniowiecza. W obliczu niebezpieczeństwa, w Anglii nastąpił proces zgoda odwrotny od tych, jakie zachodziły poprzednio. Dawniej bowiem walka toczyła się między monarchą a ciałem parlamentarnym, reprezentującym w sposób sprawiedliwy mniej lub więcej społeczeństwo. Ta walka toczyła się o zmniejszenie władzy królewskiej, o ograniczenie jej i poddanie kontroli społeczeństwa. Dzisiaj zaś parlament przelewał w ręce rządu większość swoich praw, zawieszając ustawy i przepisy o wiekowej tradycji. Wszystko dla zwycięstwa, dla obrony zagrożonych interesów Imperjum Brytyjskiego.

Tego samego dnia, w którym rząd Churchilla otrzymał pełnomocnictwa od obu izb, radiostacje niemieckie nadają jakże charakterystyczny w swojej wymowie komunikat do wiadomości z Londynu. Speaker niemiecki tłumaczył swoim słuchaczom, że Churchill wprowadził w Anglii dyktaturę i że nowa ustawa jest końcem demokracji zachodnich. Speakerzy dr. Goebbelsa występowali więc w obronie zagrożonych instytucji demokratycznych Anglii. Ten szczegół jest wcale charakterystyczny. W tępych głowach niemieckich propagandystów, czujących niewątpliwie — jako osoby prywatne — ucisk buta dyktatury Hitlera, nie może być pominięte, iż społeczeństwo Anglii bez protestu i bójki ulicznych, bez manifestacji kontraktów oddało na pastwę dyktatora Churchilla swoje zwycięstwo i prawa. Ze odtąd nie będzie wypracowywać niedzielnie, że fabryki i zakłady przemysłowe mogą na polecenie rządu pracować bez zysku, że — wreszcie — każdy człowiek wraz ze swoimi możliwościami i posiadaniem majątkiem może być «zarekwirowany» (w całym tego słowa znaczeniu) na potrzeby obrony.

Propagandziści z Wilhelmstrasse nie mogą pojąć, iż zawieszenie aż do końca wojny odwiecznych przywilejów ma przyczynić się do skutecznego zabezpieczenia instytucji demokratycznych w Anglii. Siła i żywotność Anglii polega właśnie na tem, iż w momentach przełomowych, w obliczu wydarzeń walących taranem w gmach państwowości społeczeństwo nie tyle z przestankiem uczuciowym, ile z wyrozumowaniem i kalkulacji handlowej zdobywa się na wysiłek, z którym nie można porównać wysiłku żadnego innego państwa. Właśnie dlatego, by robotnicy angielscy mogli mieć zapewniony dobrobyt, by parlament nie był kolejką głodu, by berliński Reichstag, ale instrumentem rządzącym, by każdy człowiek mógł się czuć wolny i bezpiecznie, by dorobek wielkich minionych mógł stać się nawiątkiem idącej z hitlerowskiego Wschodu — konieczne było ześrodkowanie w rękach rządu wszystkich sił i udzielenie mu możliwości reagowania w sposób błyskawiczny czynami na każde pociągnięcie wroga. Rozumowanie o dyktaturze Churchilla i o końcu demokracji angielskiej są natomiast chwyłami ludzi zaniepokojonych wzrostem sił przeciwnika, idącego ku zwycięstwu, przeciwnika, który ma głęboką świadomość, iż bogactwo swobodnych posiadaczy warte jest jak największych ofiar i poświęceń. Anglia jest zawsze tą samą wspólnotą, jedyną Anglią wykazującą iż nieprawdziwe są wieści o rysach na gmachu jej mocy i potęgi.

JOZEF RADZIMINSKI.

ROZMOWY O WOJNIE

BRONŃ MORALNA

Murzyni afrykańscy, ruszając na wyprawę wojenną, malują swe ciała jaskrawymi kolorami, upinają na głowie pióra, do dzid przynajają ogony lwie i matpie, byle straszyc przeciwnika w bitwie. Indianie amerykańscy smarowali twarze na czarno-czerwono-białą. Ludoźcy z wysp Malinezyjskich rysują na ciele wspaniałe esy floreesy, przyczem lubują się w deseniach i kształcie trupiej głowy. Talarzy pod Lignicą używali ogni sztucznych, głośno wzbuchających, oraz wielkich głów na tyce, ziejących ogniem. Jeden z historyków rzymskich, opisując starożytnych Germanów, podkreśla, że idąc do bitwy krzyczą głośno i usiłują w ten sposób osłabić odporność przeciwnika.

Zdaje się, że Niemcy niewiele zmienili się od czasu, kiedy na głowach nosili turze rogi. Tak samo jak dawniej używają nierycerskich sposobów prowadzenia walki, tak samo ię traktują jeńców i tak samo zniechęca się nad kobietami i dziećmi. Tak samo krzyczą. W czasach mechanizacji nie wystarczy jednak ryk tłumu biegnącego z nożami w zębach i maczugami w pięści. Niemcy te sprawy ujęli motorycznie. Umieszczają na bombach przrzedziak napozór niepotrzebny: parę rureczek przypieczonych do korpusu pistoletu. Rureczki montowane są szwędz ciału bomby, mają otwory nieco szerzej sprzodu, węższe styłu. Kiedy bomba leci, powietrze gwałtownie przecieka przez te rureczki, wydając głoś donośny. Kiedy rurki zaczynają gwizdać, ich gwizd podobny jest do wycia całej sfery potępieńców. Taka śpiewająca bomba zastępuje, jeżeli chodzi o efekt moralny, przynajmniej dziesięć «niemych».

W obecnej wojnie Niemcy zastosowali więcej takich trików. Są rozmaite rodzaje i gatunki, a sięgają w rozmaite dziedziny życia psychicznego. Mają tylko jeden cel: śląc przerażenie. Przypomnieć sobie należy owe filmy o skutkach bombardowania kolportowane gwałtownie w krajach przegranych, że tak rzec można — na zarzecznie, dalej rozmaite cyniczne fotografie, realistyczne opisy wojny w piśmieku «Signal». Do tej kategorii broni moralnej należy również malowanie samolotów «na ponorus», obwieśnianie czołgów posępnymi ozdobami, całkiem na poziomie afrykańskich murzynów, do tej kategorii należy wreszcie radjowe ostrzeżenia i groźby zemsty. Byłe powstała panika, byle wróbel, sparaliżowany strachem, nie umknął na swych skrzydłach przed wżem.

Nowoczesna wojna bez stałego frontu i bez tyłów nadaje się znakomicie do tego rodzaju sposobów. Obecnie kraj dzieje się na dwie części: teren wojenny narazony na działania lotnicze i teren wojenny walki naziemnej. Jest rzeczą wiadomą, że na terenie wojennym, odleglejším od terenu walk, znajdują się najsłabsze elementy społeczeństwa: starcy, kobiety i dzieci, ci wszyscy, którzy najbardziej się wrażliwi na wszelkie działania nieprzyjaciela, skierowane czy to przeciw ich cięlesnemu bezpieczeństwu, czy przeciw ich pomorski społeczeństwa. Ten tyłowy jest przylem niesłychanie ważny pod względem strategicznym. Wojna totalna ujawnia niesłychaną zależność od siebie obu terenów, terenu walki efektywów militarnych z terenem zaopatrywaną. Machina wojenna frontu, wchłaniająca bezustannie astronomiczne cyfry materiałów wojennych, musi funkcjonować bez zarzutu. Żołnierz może nie jeść przez trzy dni, jednak czołg musi pojechać swą porcję benzyny, by wogóle funkcjonował. W zrozumieniu tego z natury rzeczy działania nieprzyjacielskie skierowane są w równą siłę przeciw masie walczących wojsk jak przeciw masie zaopatrującego wojsko społeczeństwa.

Wojna współczesna zaczyna się coraz bardziej sprowadzać do jednego zasadniczego mianownika, który decyduje dopiero o wartości wszystkich liczników: duchowej mocy społeczeństwa. Dawniej mówiono się: «wola wodza decyduje o zwycięstwie», dziś należy powiedzieć: «wola narodu decyduje o zwycięstwie».

Oto odkrywa się te nagle właściwe społeczne oblicze tej wojny: jest to trzecia po napoleońskich wojna o zrealizowanie idei demokratycznej, naprowadzenie jej na właściwe drogi, które leżą daleko poza tem co nazywano «demokracją» przed wojną. Demokracja bynajmniej nie jest synonimem walk partii politycznych między sobą o chwilową supremację, dla wyzyskania «godziny władzy» — to ciężki obowiązek znośnienia wszelkich trudów dla wspólnego dobra.

Mimo wewnętrznych walk politycznych, zarówno Anglia jak i Francja mimowoli przygotowywały się przeszło od wieku do zadań, które nagle stanęły przed niemi, ba — które przed niemi jeszcze staną z chwilą zakończenia wojny. W każdym razie wpały na swe społeczeństwa zrozumienie wspólnych pozytywnych celów całego narodu. A na tem właśnie polega odporność społeczeństwa. Ma ona źródło w dwóch elementach: w tradycji i w etyce narodowej, nigdy natomiast w propagandzie.

Od kiedy Niemcy zaczęły żyć jak jedno państwo, żyły właśnie tylko propagandą, od hasła do hasła. Wystarczy przeczytać historię Niemiec ostatnich stu lat, aby się o tem niecodziennym zjawisku przekonać. Może niecodziennym, ale najzupełniej logicznym. Wynika to z faktu, że Niemcy, jako całość, nie miały nigdy wspólnego interesu. Przeciwnie, poszczególne kraje niemieckie, należące do rozmaitych grup geograficznych, nie mogły łączyć swych usiłowań na wspólnych drogach żywotnych. Takie drogi trzeba było dopiero sztucznie stwarzać. Od Fryderyka II stwarzano je obietnicą wspólnego łupu. Na rabunku i na strzeżeniu łupu budowana była wspólnota Niemiec. Dlatego też Niemcy, musząc stale przypominać o wspólnocie interesów, muszą liczyć na dobrą propagandę jako system rządzenia. I dlatego sądzą, że łatwo można propagandą rozbić inny naród. Stosują swe bronie moralne ze zwykłą tepotą, nie mogąc zrozumieć psychiki wroga, podobnie jak gangster nie rozumie psychiki człowieka, który gardzi różnicznym zarobkiem, znając jego nietrawność.

ADAM STERBAŁA.

POSZUKUJE książki Tadeusza Sinki «Od filantropii do humanitaryzmu». Zgłoszenia do redakcji «Wiadomości Polskich» pod I. W.

KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU

123, BD. ST.-GERMAIN — PARIS

Konto czekowe: Paryż 776-84

poleca pragnącym w krótkim czasie i bez kosztów opanować język francuski, najnowszy samouczek p. t.

«MOJA METODA»

Język francuski szybko, łatwo, przyjemnie
PO BEZKONKURENCYJNEJ CENIE FR. 24
za egzemplarz w oprawie ozdobnej — stron 208

RZEŻBA AUGUSTA ZAMOYSKIEGO

Pierwszy raz zetknąłem się z pracami Augusta Zamoyskiego na wystawie warszawskiej w r. 1923. Zgromadził on tam dzieła, w których oddawał się całkowicie abstrakcji rzeźbiarskiej.

Obłą i kula były wówczas podstawowymi elementami jego plastyki i stanowiły istotną cechę jego indywidualnie traktowanego bloku. Zamoyski w tym czasie był jednym z naczelnych przedstawicieli

Zamoyski zabiera się do kucia bezformnego bloku z zapalem i rozkoszą kamieniarza z czasów pierwotnych. Obecnie ciągle z rzeźbą stworzoną w kręgu kultury śródziemnomorskiej, przepozi się on głębokim umiłowaniem precyzyjnego wykonania i rzemieślniczą uczuciowością. Powoli posiadał wiele tajemnic rzeźby greckiej i rzeźby z czasów odrodzenia. Dzięki podróżom do Grecji i Włoch, dzięki studium we wszystkich większych muzeach europejskich, zbliżył się on do wielkich klasyków, poznał hermetyczność ich zasad i środków technicznych. Ale unika w swym dziele powtarzania sztuki minionej i przed prawdą natury zachowuje młodzieńczą wrażliwość, powiedziałbym — pokorę artysty, któremu instynkt harmonijnie służy jednocześnie do doświadczania. Szczerą zmysłowość przetwarza w pełny kształt rzeźbiarski.

Zamoyski jest z krwi i kości związany z ziemią polską. W dziełach swych odzwierciedla cechy charakterystyczne narodu sa-

sadzista. Mocne jej ramiona opadają na biodra, a nogi jak gdyby się rozrosły z ziemi. Nie ma to nic wspólnego z helenistycznym figurami, tylekroć «reprodukcją» waniem! W rzeźbie polskiej jest ciężko opuszczona ku ziemi, nie może ona mieć lekkości i gracji ateńskich rami.

Ten akt kobiecy, wykuty z wyjątkową siłą, przesiąknięty jest zdrową pierwotnością. Jest w nim uparta wola, wyczuwa się w tej postaci myśl ukryta, pełna namiętności i niewiarę wobec ludzi intelektu i mieszcuchów.

W «Kobiecie siedzącej» z r. 1929/30 artysta potrafił oddać pełną harmonię kończących się w jedną całość z ciałem. Ruchy tej postaci są odwieczne i naturalne i posiadają poza tym melodyjny rytm. Żyje w niej mistyczny zew kobiecy.

Ten sam motyw oddany jest przez artystę w jednej z jego ostatnich prac. Tu jednak ciało kobiece jest wysmukłe, o liniach wydłużonych i pełnych wdzięku. Jak gdyby idąc z rytmem swych modulacji, Zamoyski stworzył dzieło, w którym narzuca się przedewszystkiem oryginalna geometryczność w kompozycji, podpatrzona w naturze.

Wszystko w tej rzeźbie jest grą rytmiczną trójkatów, ujawniających się we wszystkich kierunkach, w istocie zaś zamkniętych w sobie bardzo ściśle i pojętych w przestrzeni w duchu Pitagorasa.

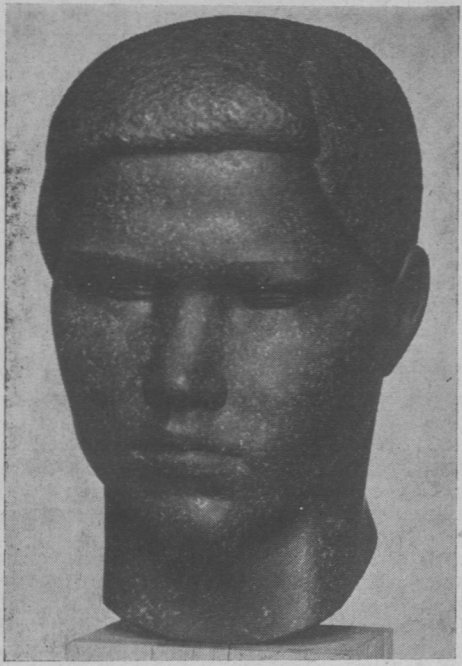
Jak trafnie powiedział Henri Focillon: «Sam materiał jest już formą». I w istocie, proporcje i plany są zależne od materiału. Wielki akt stojący «Wenus», już odlany w brązie, a teraz wykuty w marmurze, zyskał w tym szlachetnym kamieniu. Modelunek stał się bardziej zmysłowy, linie elastyczności się, gdyż marmur ciepły i żywioły oddaje kolor ciała niż brąz.

Prawdziwa rzeźba monumentalna nabiera znaczenia dopiero w odpowiedniej przestrzeni i powinna być wykonana w plein-airze. Rzeźba Zamoyskiego ucieka z pracowni, szukając potrzebnego dla siebie otoczenia, — lasów i ogrodów, — w których dziewczęta nagość form dopiero nabiera swego istotnego sensu.

W chwili ustalania w twardej materjali autentycznie widzianej rzeczywistości, artysta zmagą się z **zagadnieniem realizacji plastycznej**. Zamoyski ma instynkt plastyczny i wiedzę. Te wiedzę stale pogłębia, rozumiejąc iż sztuka francuska jest obecnie jedną spadkobierczynią śródziemnomorskiej sztuki plastycznej. Wartość jej pozostaje nadal stała i nieomal ostateczna. Jednakże nie można żyć wyłącznie przeszłością, ciągle powracając do form już urzeczywistnionych. Wyrafinowany wdunek, miękkość i dekoracyjność przestają pociągać. Artysta, który ciężką kwadratowość twarzy jakby się wywalała z bloku. Modelunek jest zdecydowany, kontur jasno wyrażony, a teżżna planów sprecyzowana. Ścisłość

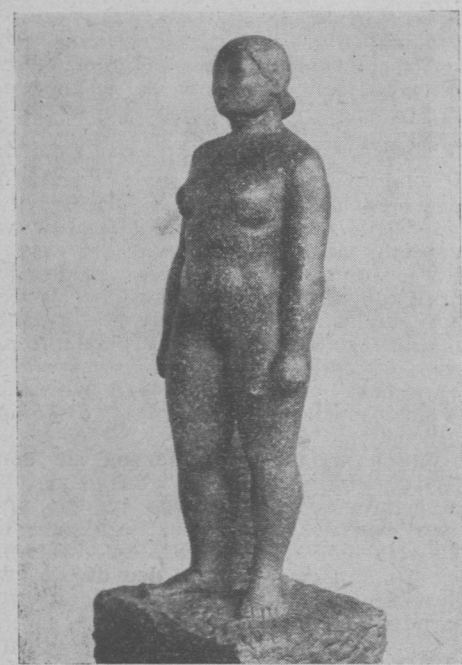
zszego, zarówno w znaczeniu duchowym jak i fizycznym. Widać iż jego modele to ludzie zróżnicci ze swą głębią rodzinną, dlatego może bije z nich tyle zdrowej siły. Jak jego prozodkowie, tak i prozodkowie jego modeli trzymali się kurczowo tej ziemi, i dlatego stanowią element głęboko ugruntowany i niezniszczalny.

«Wierka», to głowa dziewczyny wiejskiej, której ciężka kwadratowość twarzy jakby się wywalała z bloku. Modelunek jest zdecydowany, kontur jasno wyrażony, a teżżna planów sprecyzowana. Ścisłość



Wierka

formistów, których dzieła krańcowo modernistyczne tak bardzo obrażały polską publiczność. W r. 1922, w wydawnictwie formistów p. t. «Zwrotnica» Zamoyski ogłosił swojego rodzaju manifest artystyczny, w którym wypowiedział się w formie zwartej i krańcowej. Dla niego «sztuka powstała z czystej potrzeby kształtu jako takiego». «Pierwotny człowiek odczuwał czystą (bezinteresowną) potrzebę kształtowania. Ale jak naturalizm, tak i abstrakcja, te dwa rozbieżne bieguny, są punktem bez wyjścia. I kończy swoje myśli: «Spójrę w jedno te dwa elementy — absolutną harmonię przyrody i ten absolutny czysty kształt jako taki — jest przysłem zadaniem prawdziwej sztuki».



Kobieta stojąca

Jednakowoż jego logiczne dążenie w kierunku rzeźby pełnej i konkretnej, tworzonej w trwałym materiale, musiało go doprowadzić do zerwania z rzeźbą abstrakcyjną. Sądzę, iż to co ma być absolutnym abstraktem, nie może być całkowicie wyrażone, a szczególnie nie da się wyrazić ściśle konkretnie w formie plastycznej, albowiem sztuka jest mistycznym związkiem rzeczywistości i abstraktu. Zamoyski powraca do otaczającej nas rzeczywistości, gdyż ona jest — odwiecznym i niewyczerpanym źródłem wszelkiej twórczości plastycznej. W istocie zwrot Zamoyskiego do rzeczywistości oznacza u niego jednocześnie potępienie wyobraźni w rzeźbie, która jak się później wyraził, sprowadza rzeźbiarza na drogę łatwych stylizacji.

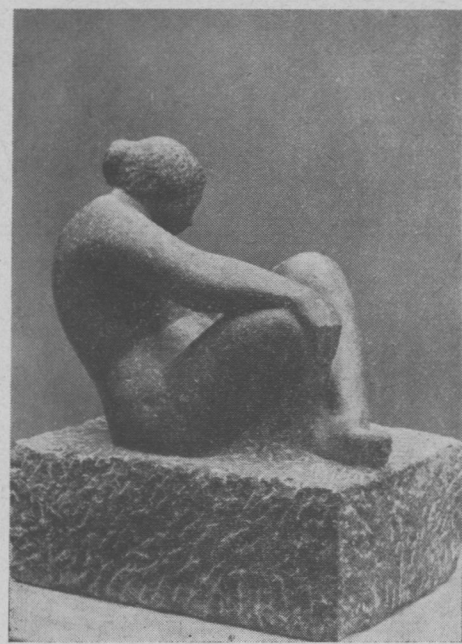
Trzeba umieć widzieć, — zwierzył mi się artysta, — kultura oka pogłębia się przez ciągłe rysowanie modelu, jeszcze przed rozpoczęciem pracy rzeźbiarskiej. Dzisiaj więc Zamoyski nie uznaje rzeźby bez modelu.

Postać ludzka — mówi do mnie — nie ma formy stałej, trzeba ją ciągle studiować aby móc odkryć jej różnorodność w formie i wyrazie.

Zasady Zamoyskiego nabierają tem większej wartości, że artysta tworzy wyłącznie w twardej materii, gliny zaś używa jedynie do studjów i szkiców.

Prawdziwy rzeźbiarz znajduje właściwą sobie technikę, jest panem swych narzędzi i materiału. Droga osobistego doświadczania przysposabia sobie celowe środki wykonania i udoskonala swoją technikę. Twardy kamień zmusza artystę do wyrobienia w sobie precyzyjną, pewności w modelunku, i wielkiego zdecydowania. Ten twardy kamień umie być wdzięczny. Umie wynagrodzić artystę za jego wytrwałość rozkoszą twórczą wyższego gatunku.

Rzeźba Zamoyskiego stanowi jedną całość organiczną, jest kompozycją zamkniętą w sobie dzięki swym bardzo ścisłym proporcjom i koncentrycznemu rytmowi.



Kobieta siedząca (1929/30)



Kobieta siedząca (1938)

indywidualnego widzenia podkreśla architektoniczne walory głowy. Dzięki temu wszystkiemu «Wierka» jest jak gdyby syntetycznym portretem dziewczyny z naszego Podlasia. Ma ona w sobie zawziętość, energię, stanowiącą istotną cechę jej duszy.

Podobne wrażenie odczuwa się patrząc na «Kobietę stojącą» z r. 1928. Widać, iż jest ona z natury ciężka, przy-

źródła, szuka duszy, w której żyje siła. Dzieło tego należy związać z wysiłkiem artystów, którzy tworzyli w duchu wielkiej sztuki klasycznej. Stara się on dzisiaj, idąc za jej przykładem, lecz pozostając sobą, wyrazić wielką harmonię natury w formie plastycznej głębokiej, ludzkiej i zarazem współczesnej.

FRANCISZEK BIEDART.

W najbliżej numerach «Wiadomości Polskie» drukować będą m. in. wiersze **Antonia Bogusławskiego**, **Kazimierza Iłkowiakówny**, **Zenona Kosidowskiego**, **Marii Danilewiczowej** «Francja poznaję Norwid», **Zbigniewa Grabowskiego** «Mamy dyktaturę w Anglii», **Juljusza Grota** «Arthura Rimbauda podróż do piekieł», **Oskara Haleckiego** «Trzy pomniki ustroju staropolskiego», **Marjana Kukiela** «Napoleon a dzień dzisiejszy», **Marii Kuncewiczowej** fragment powieści «Maz Róży» («Śmierć Krzysztofa»), **Janusza Laskowskiego** «Rozgrywka wojenna Kremlu», **Jana Lechonia** «Polska powieść historyczna», **Bolesława Leitgera** «Londyn i jego Tamiza», **Stanisława Mackiewicza** «Generał na czarnym i generał na białym koniu: Michał Dmitriewicz Skobielew», **Zygmunta Nowakowskiego** «No Parking» (cykl listów z Ameryki), **Michała Potulickiego** «O metodzie badań ustrojowych», **Hermann Rauschniga** «Zwierzenia Hitlera», **Geneviève Tabouis** «Przysła Polska» (artykuł napisany specjalnie dla «Wiadomości Polskich»), **Jeremiego Wasutyńskiego** «Pieśń przez rąk» (fragmenty wspomnień z podróży do Grenlandji).

ŚMIERĆ ŚWIATOPEŁKA KARPINSKIEGO

W Wilnie zmarł na skutek pęknięcia naczyń krwionośnych w mózgu i spowodowanego tem wylewem krwi, jeden z najwybitniejszych współczesnych poetów polskich s. p. Swiatopełk Karpinski. Pogrzeb odbył się dn. 4 maja po nabożeństwie żałobnym w kościele św. Jakoba. Wileńska «Gazeta Codzienna» pisze: «...tym, który szedł za kołyszącą się wysoko wśród kwiatów i majowego słońca trum-

pińskiego. Znalazł się tam wiersz do tej pory nieogłoszony «Gwiazdy», poprzedzony taką uwagą najbliższego przyjaciela poety, Minkiewicza: «W przeddzień śmierci swiatek, czekając na mnie w moim pokoju, zaczął pisać wiersz. Obok dalszych utworów przytaczamy poniżej w niezmięnionej formie ten rękopis, będący może skończonym wierszem a może rozpoczętym bruljonem»...



Swiatopełk-Karpinski na łożu śmierci

nia, nie był taki, jaki zwykle się ogląda na pogrzebach. W dalekiej, trzema granicami oddzielonej Warszawie została matka, brat i siostra. Jedną pani w żalobie, krewna z Litwy, to była cała rodzina. Z nią szli przyjaciele, poeci, artyści, dziennikarze, bliźcy znajomi i ci których na ementarz przywidły wiersze kiedyś czytane i słyszane i żal po wielkim pocie». Zwłoki Karpinskiego spoczęły na ementarzu na Rossie w pobliżu mogił Syrokomy, autora «Bajarskiego» Głińskiego i Czesława Jankowskiego. Nad mogiłą stanął prosty krzyż z napisem: «S. p. Swiatopełk Karpinski, poeta, 1908 — 1940». «Gazeta Codzienna» dała p. t. «Kiedy poeta umiera — poeta zaczyna żyć» całą stronę przedruków z tomów wierszy Kar-

*Zapłakata noc majowa,
I na knie okiść gwiazd,
A na ziemi jedna głowa
Myśli w jednym z miast:*
*„Moje złote, moje srebrne,
Ziemia cierpi i ja cierpię,
Bowiem jak te czasy przebrnę,
Jak ten ból wyzerpię?”*
*Jeśli jest na gwiazdach życie,
Nasze życie w zgrzebnej chacie,
A przed chatą chwast
I psy...*
*Czy o ziemi też myśleć
Czy do ziemi też wdychać
Prak jak my do gwiazd,
Tak też żyć,
Nie warto...*

Bolszewicy a Broniewski

«Robotnik» z dn. 23 maja b. r. drukuje artykuł «Jak bolszewicy gnębą polską kulturę» pióra człowieka, który — jak widać z tego co pisze — spędził we Lwowie długie miesiące okupacji sowieckiej i jest dokładnie poinformowany co się dzieje w tamtejszym środowisku intelektualnym. «Mam prawo powiedzieć — zaznacza autor — że nigdy chyba nie widziałem większego cynizmu i większej brutalności systemu rządzenia w stosunku do ludzi, których jedyną winą jest, że nie umieją myśleć według szablonu, nie potrafią pisać na komendę.

Najwomniejszą ilustracją słów autora jest los Władysława Broniewskiego: «Ale Broniewski chciał być polskim komunistą. Tymczasem Sowiety, związane z Niemcami paktem z dn. 23 sierpnia 1939 r., rozwinęły działalność zmierzającą do całkowitego wyplenienia polskości na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej. Masowe deportacje Polaków na Sybir, do Donbasu, wogóle w głąb Rosji, są niestety, mało znane światu — ale nie różnią się one wiele od systemu, jaki na ziemiach polskich rozwijał Niemcy. Tymczasem Broniewski był i pozostał Polakiem, mimo iż chciał widzieć Warszawę pod godłem młota i sierpa. Lecz Warszawa uznała bolszewicy za miasto leżące po wieczne czasy w sferze interesów niemieckich, i Broniewskiemu nie wolno tęsknić nawet za Warszawą sowiecką, do której pragnąłby powrócić...

«Spokąły go więc liczne przykrości. Napisał po kleśce armii polskiej wzruszający wiersz «Do żołnierza polskiego». Czytano go w małych kółkach, i ludzie płakali, słuchając tej apstrofy do żołnierza, który walczył tak po bohatersku i który nakoniec utracił wszystko. Wiersza tego prasa sowiecka nie wydrukowała. Później Broniewski opracował deklarację literatów sowieckich. Była tam mowa o Polsce sowieckiej, o którą walczyć pragnęli literaci zgrupowani obok Broniewskiego. Lecz i ta deklaracja nie ujrzała nigdy światła dziennego w druku. Taki sam był los wiersza, który Broniewski recytował w listopadzie na wieczorne polskie poezji, śpiewu i muzyki, który pozwolił mu urządzić. Pełen rzewnego smutku, wiersz ten zaczyna się słowami:

*«Syn podbitego narodu, syn niepodległej
piśni, o czym i jak mam śpiewać, gdy
dom mój — ruiny i zgłiszca? Jak czołg
przetoczył się wrzesień ziemi ojczy-
stey przez pierś, a moja dłoń jest bezbronna
i bezbronna jest ziemia ojczyzna.»*
*«Jak z tego widać, komunistą Broniewski
ojczyznę swoją upatrywał mimo wszystko
w ziemiach leżących nad Wisłą i
Wartą, podczas gdy powiniem był widzieć
ją nad Moskwą i Wołgą... Jeszcze kilka
takich zatargów, i Broniewski z począt-
kiem 1940 r. znalazł się w więzieniu so-
wieckim.»*

*«Robotnik» cytuje tylko jedną strofę
wiersza Broniewskiego. Jesteśmy w po-
sładaniu całości, która — jak sądzimy —
zainterekuje czytelników «Wiadomości
Polskich».*

*Syn podbitego narodu, syn niepodległej
piśni,
O czym i jak mam śpiewać, gdy dom mój
— ruiny i zgłiszca?
Jak czołg przetoczył się wrzesień ziemi oj-
czystey przez pierś,
A moja dłoń jest bezbronna i bezbronna
jest ziemia ojczyzna.*
*Ja na tę ziemię powrócę, ja chcę ją zba-
wić, ocalić,
Stamąd chcę światu płońać serca i piśni
pożarem,
Chcę żeby hejnał marjacki szumił czern-
wym szlaczardem,
Chcę by na gruzach Warszawy rósł żelbe-
tonem socjalizm.*
*Dumna i piękna Warszawo, chwala twoim
ruinom,
Chcę zliczyć i ucałować twoje męczeńskie
cegiły!*
*Podaj mi dłoń, Białorusi! Podaj mi dłoń,
Ukraino!
Wy mi dacie na drogę Wasz sierp i młot
niepodległy.*
*Luno wolności ludów — moc w zaciś-
niętej pierśi —
Przemną dni niedalekie, i będzie się
świat równieśnić.*
*Piszę dłońią bezbronną, groźną, chociaż
się nie mści
Syn podbitego narodu, syn niepodległej
piśni.*

KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU

LIBRAIRIE POLONAISE A PARIS
123, Boulevard Saint-Germain, Paris (VI^e)

Tél.: DAN. 04-42

MÉTRO : Odéon lub
Saint-Germain-des-Prés

POLECA KSIĄŻKI W JĘZYKU POLSKIM I FRAN-
CUSKIM PO CENACH ŚCIŚLE KATALOGOWYCH

OBECNIE POSIADAMY NA SKŁADZIE NASTĘPUJĄCE PODRĘCZNIKI
DO NAUKI OBYCH JĘZYKÓW:

1000 słów po francusku. Najłatwiejszy samouczek języka francuskiego w 34 lekcjach z 94 ilustracjami. Opracowali C. Buchholtz, dr. E. Wallenberg i M. Goryński	fr. 100.—
Z. FRENKIEL — Mówmy po francusku. Wyd. trzecie	fr. 24.—
B. HAMEL — Le français moderne à l'usage des Polonais. W oparciu kartonowej (ukazuje się w najbliższych dniach)	fr. 25.—
Paul HARDY — Moja metoda. Najłatwiejszy i najnowszy podręcznik do nauki języka francuskiego. W oparciu kartonowej	fr. 24.—
S. W. PIWAR — Praktyczna metoda języka angielskiego do nauki z pomocą lub bez pomocy nauczyciela	fr. 36.—
B. HAMEL — Podręczny słownik francusko-polski i polsko-francuski z wymową fonetyczną.	fr. 65.—
Część I: francusko-polska	fr. 65.—
Część II: polsko-francuska	fr. 65.—
J. STANISŁAWSKI — Słownik angielsko-polski i polsko-angielski. Oprawa płócienna. Całość w jednym tomie	fr. 100.—
Prof. M. H. DZIEWICKI — Słowniczek-karzetek polsko-angielski i angielsko-polski, z wymową. W oparciu płócienną	fr. 27.—

Ponadto posiadamy na składzie bogaty wybór słowników obcojęzycznych oraz księzek ze wszystkich dziedzin. Na żądanie katalogi polskie i francuskie bezpłatnie ze wszystkich dziedzin i specjalności.
ZWRACAJ SIĘ Z PEŁNEM ZAUFANIEM DO KSIĘGARNI POLSKIEJ W PARYŻU

W poprzednim numerze (12) «Wiadomości Polskich» (9 ilustracji): **Bolesław Mikiński**: Odpowiedź na list Francesca, obywatela rzymskiego. — **Stanisław Estreicher**: U końca. — **Stanisław Mackiewicz**: Generał na czarnym i generał na białym koniu. **Georges Boulanger**. — **Edward Krakowski**: Ostatnia tajemnica Charles'a Péguy. — **Maria Szurek-Wisti**: Fridtjof Nansen. — **Rosa Bailly**: Warszawa w gruzach. — **Marja Winowska**: Maj 1940. — **Adam Sterbala**: Rozmowy o wojnie. O zwycięstwie. — **Henryk Gottib**: Wojna w malarstwie.

Korespondencja

ZADANIA POLSKIEGO BUDOWNICTWA

Do redaktora «Wiadomości Polskich»

Jestem pilotem i jednocześnie studentem architektury. W ciągu kilkumiesięcznego pobytu we Francji, w chwilach wolnych od zajęć wojskowych, często rozmyślałem nad faktem, że liczne polskie wychodźstwo wojenne i różne agendy rządowe znalazły się w kraju, który jest nie tylko siedzibą sprzymierzonego narodu, ale i najspanialszej architektury nowoczesnej.

Niemcy zburzyli Polskę; czego nie zdolali zburzyć — rozgrabili. W swej radości niszczenia zapomnieli wszakże, że ducha sztuki nie można zniszczyć i że architektura polska będzie istniała zawsze jako część nierozdzielna sztuki ogólnoludzkiej.

Po wojnie architekci polscy staną przed zadaniem, jakiego jeszcze nie było w historii; trzeba będzie zbudować nie dom, nie miasto, ale cały kraj. Nie będzie to praca ponad ludzką siłę, ale wymagać będzie wielkiego przygotowania i głębokich studjów. Są obecnie architekci polscy we Francji, pozostało ich wielu w Polsce. Tam mają oni robotę dorywczą: ratować to co zostało, wzniesić dach nad głowami tysięcy bezdomnych.

Architekci polscy we Francji w wielkim naszym wspólnym nieszczęściu mają to szczęście, że znaleźli się w skarbcu sztuki architektonicznej, iluzji z nich marzyło, żeby się tu dostać! Dostali się w warunkach tragicznych — ale są tutaj. I mają święty obowiązek wyniesienia stąd jak najszerszych zdobyczy fachowych. Tam Niemcy zdeptali pozostałe iskry sztuki — tu płonie jej ognisty ogień.

Trzeba do pracy brać się od zaraz, ażeby ogromne zadanie nie zastało architektów polskich nieprzygotowanych. Ci, którzy w kraju cierpią teraz nad miarę, którzy znoszą bezdomność i upokorzenia, będą mieli prawo zażądać, aby polska sztuka utwierdziła ich w polskiej dumie, by wynagrodziła im czas poniewierki.

Nie miejmy obaw, że studja zagraniczne spowodują zatracenie charakteru narodowego. W dziedzinie rozwiązań czysto technicznych jest tyle nowych zdobyczy, tyle pomysłów do przyswojenia! Polak zaś zawsze po polsku będzie budował.

Te potrzeby przystąpienia do prac nad planami odbudowy Polski już dzisiaj, zwłaszcza tam, gdzie korzystać można z zasobów wiedzy i twórczości francuskiej, zrozumieć powinni nie tylko architekci, ale i czynnik rządzący.

Nie można mówić, że w obecnej dobie nie czas na studja. Niemcy powiedzieli sobie: «wyszedł dla wojny» — i to jest ich cecha zwycięzcy, zwierzęca — i tak żył w Polsce, zwierzęce sposoby prowadzenia wojny.

My, którzy należymy do ludzkiej strony świata, nie możemy w czasie wojny zapomnieć o pokoju. Niech ci, którzy są powołani do broni — wojują, niech cywile, których zadaniem jest budować — pamiętają o budownictwie.

J. M. MISZEWSKI.

St. St. z Zebegénach. Z wiersza nie skorzystał.
Fr. W. w Vichy. Nie będziemy mogli skorzystał.
T. B. Nie będziemy drukowali
Z. Ł. Z wierszy nie skorzystał.

Książki nadesłane

Biblioteczka Uchodźcy na Węgrzech. **Adam Mickiewicz**. Opowiadanie Sobolewskiego. **Eugeniusz Matuszewski**. Dzieje Bałki Murmańskiej i Koł na wzgórzu. **Budapeszt**, «Więści Polskie», 1940; str. 48.

Poland's Martyrdom. The German Invasion in Photographs and Facts. Introduction by P. J. Noel-Baker. M. P. Lay-out and cover design by **Lewitt-Him**. **London**, M. I. Kolin, (1940); str. 52n.

Józef Wieniawa. Ofensywa narodowa. O «Złotym Rogu» Sanacji krótka rozprawa. **(Chicago)**, 1939; str. 24.



LOTÉRIE NATIONALE

W LONDYNIE numery „WIADOMOŚCI POLSKIE” są do nabycia w biurze **M. I. KOLIN**, 36, Great Russel Street.

Redaktor: **Zygmunt Nowakowski**

Le gérant: **Gabrielle Ricordeau**

IMPRIMERIE COOPÉRATIVE ÉTOILE
18-20, Fbg. du Temple, Paris (11^e)